Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 152.569 CENA 10 GR

NUMER 532 (6967)

KIELCE 9. I. 1970 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

W NUMERZE: ◆ Jerzy Kosiński i Jacek Kuźmin: Dukas do naśladowania (przepisy polskie) ◆ Wiesław Morek — Pieniądz — problem moralny ◆ Jerzy Fijałkowski — Wenus ◆ Janusz Chruściel — Koniec wędrówki ◆ Bogdan Nic — Czy rozpad nauki? ◆ Fragmenty Szopki Noworocznej AR 1970.

Magazyn

[redacted]SA ŁĘCKA

DR[redacted]A do szkoły

Około 17 tysięcy uczniów szkół średnich w naszym województwie dojeżdża co dzień do miejsc nauki z małych miasteczek i wiosek. Co roku szeroką falą przechodzi przez łamy prasy dyskusja na temat: Jak pomóc tej niepomiernie utrudzonej grupie młodzieży? Wydano już sporo stosownych zarządzeń i zaleceń. Szkoły powinny możliwie największą liczbę dojeżdżających stołować i udostępniać im świetlice, aby mieli gdzie spędzić czas — nieraz długi — do chwili odjazdu. Wydziały oświaty mają wspólnie z PKP organizować świetlice-poczekalnie przy dworcach, kolej — rezerwować dla uczniów osobne wagony. Wreszcie PKS zobowiązano do traktowania młodzieży szkolnej jako pasażerów uprzywilejowanych i również do stworzenia im godziwych warunków czekania na autobusy, szczególnie na otwartych szosach. Niestety, nie wszystkie te zalecenia w pełni funkcjonują i wypada znów zastanowić się nad tym, dokąd sięgają trudności obiektywne, a w czym widać niedobór starań, może na zasadzie: kogo nie boli, temu powoli...

POCZEKAĆ W SZKOLE

Kielce — jedno z większych skupisk szkolnych, dojeżdża tu ok. 2.300 uczniów. Odwiedzamy zespół szkół zawodowych przy ul. Jagiellońskiej. Mieszczące się w jednym budynku Technikum Mechaniczne i Technikum Przemysłowo-Pedagogiczne liczą około 150 uczniów zamiejscowych. Z powiatu jędrzejowskiego, spod Starachowic, z miejscowości odległych o 30 km albo i więcej. W budynku tłok, nauka trwa do późnego wieczora, nawet świetlicę zamieniono na klasę. Dojeżdżającym ułatwia się sytuację otwierając rano szkołę o pół godziny wcześniej, a po lekcjach uczniowie ci mogą poczekać w internatowym klubie „Ruchu" (czynny w godz. 11–16 i 19–22) z telewizorem, kawą, ciastkami, albo obok w czytelni czasopism (otwarta w godz. 16–22), gdzie jest spokój i można się pouczyć. Kierownictwo stwierdza jednak: zbyt wielu przyjezdnych z pomieszczeń tych nie korzysta, właściwie starają się jak najszybciej opuścić szkołę. W sprawie dożywiania: w szkolnym bufecie wydaje się co dzień na śniadanie gorące mleko, herbatę, ale ilu zamiejscowych i co wypija, trudno stwierdzić, niektórzy wyraźnie wolą zimną lemoniadę, nawet w zimie. Z obiadów w internacie korzysta w sumie... 30 dojeżdżających. Ale też szkolna kuchnia, karmiąca pełny skład internatu i jeszcze uczniów ze stancji, i tak gotuje ok. 450 obiadów dziennie, więcej nie dałaby rady przy obecnym stanie kotłów.

W sąsiedztwie mieści się Zasadnicza Szkoła Metalowa. Tu na 500 uczących się dojeżdża aż 300 osób. Przeciętne trasy codziennych podróży młodych ludzi wynoszą tu 10 do 15 km. W tej szkole czynna jest świetlica, otwiera się ją również wcześniej, o 6.30 rano, zamyka o godz. 20. Powtarzają się uwagi: tłoku w świetlicy nie widać (a szkoła jest naprawdę przyjemnie urządzona i dobrze ogrzana), od nowego roku dyrekcja planuje nawet wspólnie z ZMS świetlicę ożywić wyświetlaniem fabularnych filmów i spotkaniami towarzyskimi przy kawie i muzyce. Mleko na śniadanie szkoła zachwala, ale z apetytem na nie u młodzieży zamiejscowej różnie bywa, pomyślano więc również o jarzynowej sałatce. I tutaj nie więcej niż 30 uczniów dojeżdżających korzysta z obiadów w internacie, choć rodzice na spotkaniach zapewniają, że dają na jedzenie pieniądze. I tu — swoją drogą — kuchnia, źle wyposażona, nie mogłaby o wiele podwyższyć liczby wydawanych porcji.

Informacje zebrane w kuratorium pozwalają te spostrzeżenia uogólnić. Sytuacją typową jest brak w szkołach świetlic. Urządzaniu ich stoi na przeszkodzie powszechne zatłoczenie budynków. Tylko w 8 liceach ogólnokształcących w województwie są świetlice (w samych Kielcach w żadnym), w szkołach zawodowych jest ich również niewiele. Większość szkół musi zatem stwarzać swoim przyjezdnym warunki zastępcze, aczkolwiek osobnym problemem jest istotnie nieraz niewielka ochota młodych do użytkowania tego, co się z trudem dla nich wygospodaruje.

O powszechności korzystania dojeżdżających z gorących posiłków w szkole również trudno mówić, tu jednak działają złożone przyczyny. O ile popularność śniadań może zależeć od tego, czy szkoła, jej komitet rodzicielski będą umiały te posiłki zapropagować (może również systemem abonamentowym), urozmaicić (wśród dorastających chłopców i właśnie wiejskiej młodzieży, do znudzenia na mleku wychowanej, na pewno nie można na mleku poprzestawać), o tyle o rozmiarach konsumpcji obiadów — choć one wydają się najważniejsze — decydują względy techniczne. Nasze szkolne internaty karmią obiadami poza swoimi stałymi mieszkańcami dodatkowo ok. 4 tysiące osób i na pewno nie jest to za dużo w stosunku do 17 tysięcy dojeżdżających, a jedzą tu jeszcze dzieci mieszkające na stancjach. Ale wiele placówek osiąga pułap technicznej wydolności gospodarczego zaplecza. Ogranicza zaś tę wydolność po pierwsze — rzeczywiście niedostatek kotłów, których nie można zwykłą drogą kupić, bo to towar reglamentowany, przydzielany centralnie i trzeba 2 lata czekać w kolejce, tylko że może starania o nie podejmujemy nie dość sprawnie. Po drugie — daje o sobie znać również i z tej okazji ciasnota i niejako wyjściowe niedopasowanie kuchennych pomieszczeń szkół. Czy nie pora bardziej energicznie wnosić o rewizję oszczędnościowych normatywów w tym szczególe oświatowego budownictwa?

CO MOŻE KOLEJ?

Na 140 szkolnych świetlic dworcowych w kraju — w naszym województwie są... trzy: w Kielcach, Skarżysku i Starachowicach.

Świetlica w Skarżysku mieści się na Dworcu Głównym. Czysta, nieduża sala, zastawiona stolikami, obwieszona portretami trochę szkolnym sposobem, z równie niewielkim zapleczem bibliotecznym, prowadzona przez 2 siły na etatach wydziału oświaty, dyżurujące za biurkiem, wydaje się być przykładem mniej więcej starannego rozwiązania sprawy, tyle że — niepełnego. W południe zastaliśmy kilku uczniów grzecznie przeglądających czasopisma, grało radio, stał telewizor, dyżurna pani informowała, że z biblioteki wypożycza głównie lektury, stara się też pomagać w odrabianiu zadań. Od godz. 8 do 20 przewija się tędy do 300 osób, np. z Końskich przyjeżdżają już o 9 rano, a zajęcia mają dopiero w południe. Po południu schodzą się czekający na powrotne pociągi (ostatni do Radomia o 20.30) uczniowie liceów, PST, studenci WSI. Opiekunka punktu postuluje: powinien być otwarty nieco dłużej, właśnie do ostatniego radomskiego pociągu; przydałby się telefon dla kontaktu ze szkołami i częste patrole milicyjne wieczorem, bo zaglądają tu obcy.

A oto połowiczność roli tej świetlicy. Ogółem przyjeżdża do Skarżyska 1000 uczniów dziennie, a układ szkół i linii dojazdowych sprawia, że bardzo wiele młodzieży skupia się wokół odległego od centrum Dworca Zachodniego. A tam władze kolejowe zupełnie zapomniały o jej obecności. Na Dworcu Zachodnim odnaleźliśmy uczniów stojących pod ścianami ogólnej hali, brudnej, zatrutej fetorem klozetów, zimnej, bo szyby wybite i drzwi popsute. Niektórzy snuli się po peronie. Ten dworzec, choć w nowym budynku, i ta okolica w ogóle — jak informują trochę bezradni działacze Skarżyska — są z upodobaniem nawiedzane przez chuliganów, bo też jak gdyby z myślą o nich jedyne zaciszne pomieszczenie dworca zamieniono na piwiarnię z zakąszaniem. Przepływa też tędy szeroka rzesza nie zawsze zdyscyplinowanych, dorosłych pracowników dojeżdżających do pobliskich Zakładów Metalowych. Tu świetlica młodzieżowa miałaby szczególne znaczenie (i wskazuje się na pewne możliwości znalezienia dla niej lokalu), mogłyby z niej korzystać również dzieci zatrzymujące się na przystanku kolejowym w Milicy.

Jeśli już mowa o Skarżysku — tylko jedna szkoła, III Liceum ma świetlicę i tylko tam prowadzi się dożywianie, a zniesiono je w br. w bardzo licznym Technikum Mechanicznym. W skarżyskiej gastronomii, obojętnej na postulaty działaczy, trudno od lat doprosić się choćby o bar mleczny w pobliżu Dworca Zachodniego.

Świetlica dworcowa w Kielcach mieści się przy ul. Żelaznej, w dwóch, również niedużych pokoikach na zapleczu sklepu piekarniczego. Gdy weszliśmy o godz. 19.30, prezentowała obraz prowizorki absolutnej nie dającej właściwie niczego poza dachem, a ten równie dobrze zapewniają sobie niektórzy w pobliskim nocnym sklepie lub na poczcie. W pierwszej sali niby patrzono w licho działający telewizor, znękane dziewczynki z Radkowic czekały na pociąg o 21 (w domach będą ok. 23 w nocy), student, który tu trafił, streścił żale innej grupy: od 17.30 do 21.30 nie ma żadnych połączeń ze Skarżyskiem. W drugim pokoju przy chaotycznie zsuniętych stolikach męski tłumek pogrywał chyba cichcem w karty. Smutno i niechlujnie. Średnio — informował opiekun świetlicy, wyraźnie zdominowany przez młodych zmęczonych — przewija się tędy ok. 150 osób dziennie. Ciasnota najbardziej dolega, przydałby się kącik na szatnię, na te mokre płaszcze, miejsce na książki.

Gdy rozmawialiśmy potem o tym, co może kolej zrobić dla młodzieży szkolnej, z odpowiedzialnym za ruch pasażerski pracownikiem DOKP w Kielcach, usłyszeliśmy pogodzone z rzeczywistością oświadczenie, że liczebność i jakość dworcowych świetlic, niestety, zależą od ogólnie złych warunków lokalowych kolei. W Kielcach poprawę przyniesie — również młodzieży — nowy budynek dworcowy, mniej więcej za 2 lata. Ale naszym zdaniem tym bardziej opłaca się jeszcze zakrzątnąć wokół warunków pracy tego lokalu, jaki jest. Może by całkiem zlikwidować sklep z bułkami? Podobnie trzeba by chyba przemyśleć potrzeby Skarżyska i innych miast. Czy nie głośniej powinny odzywać się współodpowiedzialne za dworcowe świetlice wydziały oświaty? Na brak ścisłego z nimi kontaktu powoływał się nawet nasz rozmówca z PKP. Na układ połączeń różne czynniki mają wpływ (obok linii Kielce — Skarżysko niewygodna jest linia Ostrowiec — Sandomierz), ale dlaczego oświata terenowa nie przychodzi np. na doroczne konferencje w sprawie zmian w rozkładzie jazdy?

PKS CI POMOŻE

Szczególnie z podmuchem zimy redakcyjna poczta przynosi obficie takie listy, podpisane litanią nazwisk. „Mieszkamy w Wierzbicy i okolicach, dojeżdżamy do LO w Szydłowcu. Mimo niewielkich odległości bardzo późno wracamy do domów, ponieważ autobusy się spóźniają. 8.X. o godz. 14.20 i 15.40 w ogóle nie przyszły na przystanek w Szydłowcu, następny o godz. 18 przy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

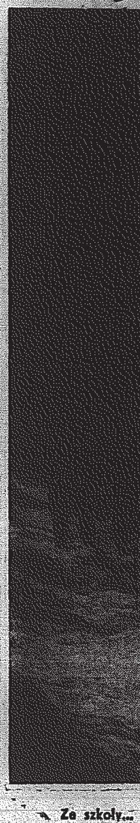

Ze szkoły...
Fot. J. Niziński

ZBIGNIEW NOSAL

Kto, co, dlaczego?

kultura i robotnicy

Konieczność zmniejszania istniejącego jeszcze dystansu kulturalnego pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi, integracja społeczna w ramach kultury, czyli konieczność jej upowszechniania — prowadząca, jak powiada w jednym ze swoich esejów Marcin Czerwiński, do zniknięcia tej sytuacji, gdy nie wszyscy z wszystkimi o wszystkim mogą mówić — to prawdy dziś niemal dla każdego oczywiste, ale ciągle sprawiające specjalistom i działaczom wiele kłopotów, jeśli idzie o ich realizację, zastosowanie w życiu. Różne bowiem w naszym społeczeństwie bywają skale nawyków, aktywności kulturalnej i potrzeb, rozmaitych ma kultura odbiorców i nie wystarcza sama świadomość, że wzbogacać należy życie psychiczne nie tylko ludzi przygotowanych, wykształconych, że trzeba możliwie wszystkim udostępnić rozległy świat przeżyć, jaki daje obcowanie z tym, co w sztuce największe, najbardziej ludzkie. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak to robić, trzeba znać tych, dla których się to robi.

Wychodząc z takiego założenia związki zawodowe metalowców i pracowników kultury postanowiły rozeznać teren działania, namawiając na początku roku socjologów z pięciu największych zakładów metalowych w Kielecczyźnie do zbadania, jakie są zainteresowania kulturalne pracowników tych zakładów, jakie oni wyrażają opinie, na co liczą w działalności takich placówek kulturalnych jak teatr, kino, muzeum czy estrada, żeby na podstawie poznanych już potrzeb i upodobań poszukać złotego środka pozwalającego owym placówkom jeszcze lepiej służyć ludziom, jak to nie bez naiwnego wdzięku sformułowano w propozycjach.

Prowadzone niekoniecznie według wszelkich socjologicznych reguł badania zbiorowości, nie były prace zakładowych socjologów w ścisłym słowa tego znaczeniu badaniami naukowymi, nie przyniosły też może rewelacji, potwierdzają jednak znane skądinąd fakty, pozwalają na sformułowanie kilku chociażby ostrożnych wniosków. Że zaś robiono je w pewnym sensie do szuflady, bo wynikami sondaży nawet projektodawcy nie bardzo się — jak słychać — interesują, pozwolę sobie na skrótowe omówienie jednego z takich sprawozdań, opracowanego przez Marię Grabowską na podstawie badań przeprowadzonych jeszcze w marcu w Zakładach Precyzyjnych „Iskra".

Na ankietę odpowiedziało w „Iskrze" stu pięćdziesięciu pracowników, przeważnie pracowników fizycznych (102 osoby — 40 kobiet i 62 mężczyzn, w większości w wieku od 20 do 40 lat), można więc opinie wynikające z owej sondy uznać w jakiejś mierze za opinię robotników, a więc grupy, która dla ludzi zajmujących się upowszechnieniem kultury jest nie tylko ze względu na jej liczebność szczególnie ważna. Przy tej skrótowej informacji dodać trzeba, że większość badanych miała zasadnicze wykształcenie zawodowe i wykształcenie podstawowe oraz na stałe mieszka w Kielcach, który to fakt nie jest bez znaczenia, w wypadku sondy na temat korzystania z usług miejscowych placówek kulturalnych, podobnie jak i fakt posiadania radia czy telewizora.

Zanotujmy: spośród stu dwóch odpowiadających na ankietę pracowników fizycznych, którzy nas tu przede wszystkim interesują, radioodbiorniki ma sto osób, telewizory — 81. A jakie ulubione, słuchane i oglądane programy? Nie najambitniejsze.

Rekord popularności — stwierdza socjolog — należy do rozrywki tej z radia („Podwieczorek przy mikrofonie" koncerty życzeń) i tej z telewizji, na niekorzyść programów popularnonaukowych i muzyki poważnej, acz z dużym zainteresowaniem dla filmów (seriale) i trochę dla telewizyjnego teatru.

Najczęstszym sposobem spędzania wolnego czasu jest dla owej grupy robotników, kolejno: oglądanie telewizji, pójście do kina, słuchanie radia, bądź chodzenie na mecze sportowe. Do teatru chodzą bardzo rzadko, a do filharmonii i muzeum prawie nigdy. Czy czytają książki i ile oraz co czytają, trudno odpowiedzieć — organizatorzy badań nie interesowali się takimi drobiazgami. A szkoda.

O telewizji już mówiliśmy, teraz kino. Jest drugą z najczęstszych form spędzania wolnego czasu, ale i do kina chodzi się raczej rzadko. Młodzi robotnicy (25 osób na sto) raz w tygodniu, starsi (większość) raz w miesiącu, a dwadzieścia osób ze stu pracowników fizycznych nawet raz na trzy miesiące, wymawiając się brakiem czasu, wysokimi cenami biletów, oddaleniem programu telewizyjnego lub stwierdzeniem, że jeśli iść do kina, to tylko na interesujący film. Jaki? Największe powodzenie mają westerny (80 na sto głosów), potem filmy kryminalne (67) historyczne (59) i komedie (53 głosy). Filmy poważniejsze, obyczajowe i psychologiczne nie znajdują uznania, są bowiem zbyt poważne i zbyt męczące, wymagające zaangażowania w temat. Opinia ta ma podobno mieć związek z warunkami życia respondentów, ich kłopotami w pracy.

A teatr? Tu sprawa dość skomplikowana. Z jednej strony widać zainteresowanie teatrem telewizyjnym, z drugiej, że jednak teatr przynajmniej kielecki, nie jest dla badanych czymś, bez czego nie można się obejść. Świadczy o tym częstotliwość odwiedzania przybytku sztuki przy ul. Sienkiewicza. Otóż na to pytanie 18 ze stu odpowiadających w ogóle nie udzieliło odpowiedzi, 12 w ogóle nie chodzi do teatru, 25 nie było w teatrze od dwóch do trzech lat, 33 osoby były w teatrze w roku poprzedzającym badania. Jako przyczynę niebywania w teatrze podawano najczęściej brak czasu, albo wręcz brak zainteresowania, co chyba zresztą na jedno wychodzi.

Sporej grupie wystarcza sam teatr telewizyjny. Pewna część badanych — cytuję ciągle opinie zebrane przez socjologa — stwierdza, że bilety są zbyt drogie i stanowią dla nich duży wydatek. Zwracano również uwagę na zbyt słabą reklamę i w ogóle informację o wystawianych sztukach. W kilku przypadkach pisano o niskim ich poziomie, przy czym największe powodzenie miały: „Moralność pani Dulskiej", „Rewizor", „Przedwiośnie" i „Grzech", a najmniejsze „Kotka na torach", „Kariera" i „Volpone".

Osobny rozdział stanowiła sprawa formy kupowania biletów: w kasie czy w zakładzie pracy? Co do tego zdania są podzielone, niemniej stwierdzano, że jedną z przyczyn niebywania w teatrze jest niemożność kupna biletów poprzez zakład pracy. Zastanawiające — pisze jednak równocześnie M. Grabowska — jak bardzo mało mężczyzn spośród pracowników fizycznych korzysta z biletów rozprowadzanych w zakładzie. Tylko 2,6 procent stwierdziło, że kupuje tu bilety. Kobiety wypadły lepiej — 11,3 procent odpowiadających na pytania pracownic fizycznych korzysta z tej formy.

Dostało się też przy okazji organizatorom życia kulturalnego w fabryce za brak odpowiedniej reklamy, za małą ilość biletów lub zupełny ich brak, ba, zdarzały się wypowiedzi utrzymujące, że bilety na lepsze sztuki są tylko dla wybranych. Krytykowano też sam teatr za jego budzący wiele zastrzeżeń wygląd.

Na koncerty do filharmonii pracownicy fizyczni prawie nie chodzą (sześć wypadków na sto osób), a działalnością muzeum niemal zupełnie się nie interesują aczkolwiek niektóre ekspozycje oglądają, uważając za najciekawsze przede wszystkim wystawy historyczne, następnie przyrodnicze, etnograficzne, a dopiero na końcu malarskie, co także daje dużo do myślenia.

Pora na wnioski. Z powyższego niedwuznacznie wynika, że większość pracowników fizycz-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Włoszczowa — hol Domu Kultury. Fot. P. Pierściński

Dziennik „Prawda"

Zwołanie europejskiej konferencji bezpieczeństwa najważniejszym zadaniem w bieżącym roku

MOSKWA PAP. — Tematem noworocznych orędzi wielu działaczy państwowych i wielu polityków, komentarzy prasowych w rozmaitych krajach jest wysoka ocena sukcesów sił pokojowych i przekonanie o dalszej aktywizacji walki o pokój i bezpieczeństwo narodów — pisze „Prawda" z 2 bm.

Kraje wspólnoty socjalistycznej — czytamy w artykule — podkreślają z nową siłą konieczność dalszego wzmożenia walki narodów o natychmiastowe zaprzestanie agresywnej wojny USA w Wietnamie i o likwidację następstw agresji izraelskiej na Bliskim Wschodzie, o stworzenie systemu bezpieczeństwa na kontynencie europejskim.

Propozycja zorganizowania konferencji ogólnoeuropejskiej w sprawach bezpieczeństwa, jak zaznaczył w swym orędziu noworocznym prezydent Finlandii, Urho Kekkonen, spotkała się z szerokim poparciem. Obecnie chodzi o to, aby doprowadzić do zwołania tej konferencji, usunąć z drogi sztucznie wznoszone przeszkody przez najbardziej wojownicze koła bloku atlantyckiego.

„Prawda" podkreśla, że przeciwnicy ustanowienia trwałego pokoju w Europie, uznania realiów sytuacji powojennej na naszym kontynencie nie złożyli bynajmniej broni. Jednak że, bez względu na iluzje najzacieklejszych „atlantydów" zza Renu lub Potomacu, bez względu na ich manewry propagandowe — walka o bezpieczeństwo europejskie rozwinie się w 1970 roku na jeszcze większą skalę. Jest to rzecz zrozumiała, ponieważ rozstrzygnięcie niezmiernie doniosłego problemu naszych czasów odpowiada interesom nie tylko europejczyków. Dotyczy ono wszystkich: umocnienie pokoju w Europie doprowadziłoby bowiem do umocnienia pokoju również na innych kontynentach.

Przywódcy partii i rządu dziękują za życzenia noworoczne

Załogom zakładów pracy, organizacjom i instytucjom oraz wszystkim osobom, które nadesłały mi życzenia noworoczne składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

W imieniu Rady Państwa i własnym składam tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim organizacjom i instytucjom oraz osobom, które nadesłały lub złożyły w Belwederze życzenia noworoczne.

MARIAN SPYCHALSKI

Zakładom pracy, instytucjom i organizacjom społecznym oraz wszystkim osobom, które nadesłały mi życzenia noworoczne składam tą drogą serdeczne podziękowania.

JÓZEF CYRANKIEWICZ

Reporterski zwiad

Kłopoty z zimą i zaniedbaniami

Mimo nadziei meteorologów na ocieplenie mróz trzyma. Na dobrą sprawę od połowy listopada słupek rtęci w termometrze trzyma się poniżej zera, śnieg pada. Ujemne temperatury mają olbrzymi wpływ na normalne funkcjonowanie komunikacji, transportu a także urządzeń komunalnych.

W AUTOBUSACH PKS przez całą dobę pracują silniki. Parkujące pod gołym niebem wozy nie dają się bez tego uruchomić. Ta kosztowna (paliwo) w gruncie rzeczy decyzja gwarantuje jednak punktualne wysyłanie autobusów na trasy. Gorzej niestety wygląda sprawa z autobusami parkującymi na tzw. pomocniczych punktach noclegowych (koniec trasy). Wozów takich jest prawie 300 — czasami kierowcy nie są w stanie uruchomić na czas silników, powstają drobne opóźnienia. Ostatnio jednak kieruje się do tych punktów specjalne brygady; rezerwowy kierowca przez całą noc podgrzewa silniki tych pojazdów. W zasadzie jednak wszystkie autobusy garażujące w bazach oddziałów PKS wysyłane są na trasy zgodnie z rozkładem jazdy.

Określany rozkładem czas przejazdu autobusów PKS zależy jednak w dużym stopniu od nawierzchni. Tu trzeba nie po raz pierwszy stwierdzić, że najgorzej utrzymane drogi są w powiatach: kieleckim, radomskim i kozienickim (ten ostatni ma sporo dróg wiodących przez obszary leśne). Minionej doby np. utknęło w zaspach 8 autobusów. Na skutek nieodśnieżania dróg PKS zawiesił 18 linii autobusowych i odwołał ponad 70 kursów. Unieruchomione w zaspach wozy ściągają specjalne ekipy. Niestety nie widać społecznego zainteresowania tą sprawą nawet jeśli autobus utknie w zaspie na środku wsi. Mieszkańcy nie spieszą z pomocą.

Oddzielnym problemem są pochodzące z importu urządzenia ogrzewcze w autobusach. Brakuje części zamiennych, o które starano się od kwietnia ub. roku. Mimo tego na wszystkie dalsze trasy wysyłane są autobusy ogrzewane. W wyjątkowych przypadkach na liniach podmiejskich kursują autobusy z nieczynnym ogrzewaniem o czym pasażerowie są informowani.

Warto dodać, że w oddziałach PKS w Ostrowcu, Busku i Staszowie nie zanotowano dotychczas opóźnień. Największe trudności występują w Skarżysku i Sandomierzu.

PKP. Kolejarze na skutek mrozów pracują na zwolnionych obrotach. Wagony z materiałami budowlanymi i węglem przychodzą całkowicie zamarznięte. Rozładunek pochłania dwa razy tyle czasu co normalnie.

Zamarza także olej do smarowania osi. Wagony nie chcą się toczyć z górek rozrządowych, potrzebne są dodatkowe lokomotywy do popychania, czas rozrządu trwa teraz o połowę dłużej.

Sporo trudności mają kolejarze z ogrzaniem składów osobowych. Zamarzają kanały centralnego ogrzewania. W pociągach elektrycznych, elektrowozy muszą być przypinane do składu na 3 godziny przed podstawieniem pociągu na peron, aby temperatura wewnątrz wagonów doszła do 15—18 stopni C. Często jest to niemożliwe ze względu na małą ilość elektrowozów (ciągle są w ruchu). Niemniej ilość skarg pasażerów na złe ogrzewanie wagonów jest minimalna. Tu również obowiązuje zarządzenie o niewysyłaniu na trasę nie ogrzanych składów. Najbardziej jednak ucierpieli, na skutek panującej minusowej temperatury, ludzie. Kuchnia pracują bez przerwy; dziennie wydaje się ponad 1 tys. gorących posiłków.

Najgroźniejszym odcinkiem, ze względu na możliwość pęknięcia szyn, jest odcinek między Kielcami a Zagnańskiem. Specjalna brygada remontowa czuwa tu całą dobę. Kolejarze cieszą się, że wreszcie skończyły się święta i plaga dodatkowych pociągów, którymi jeździ jak to się zdarzyło w Nowy Rok (pociąg z Zakopanego) zaledwie kilka osób.

ZAKŁAD ENERGETYCZNY. Jak dotychczas nie ma tu większych kłopotów poza przypadkami oblodzenia przewodów, które pod ciężarem pękają. Na skutek opadów nie można jednak prowadzić normalnych prac konserwacyjnych. Również w przypadku awarii istnieją olbrzymie trudności z dojazdem, ale do tej pory robotnicy radzili sobie z tym dość skutecznie. Warsztat samochodowy zakładu niestety nie jest przystosowany do zimy: 130 samochodów remontować trzeba na 2 stanowiskach naprawczych. Największy kłopot z transportem.

Za naszym pośrednictwem apel: OSZCZĘDZAJMY ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ! (b)

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Hutnicy Warszawy podsumowali czyn 25-lecia

Każdego dnia 700 tys. zł dodatkowo, poza bieżącym planem, dawali hutnicy warszawscy gospodarce narodowej, wypełniając zobowiązania produkcyjne i społeczne podjęte dla uczczenia ćwierćwiecza Polski Ludowej. Inicjatywa „Czynu 25-lecia" zrodziła się przed dziesięcioma miesiącami w hucie „Warszawa", w brygadzie Zdzisława Dymka. Wkrótce — ogarnęła cały kraj.

W piątek, w hali nowej kuźni, odbyła się uroczysta masówka, podczas której załoga huty podsumowała wyniki realizacji „Czynu 25-lecia". W uroczystości tej brali udział: członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński, I sekretarz KW PZPR — Józef Kępa.

Hutnicy ubiegłoroczny plan wykonali na tydzień przed terminem. Jest to bezpośredni wynik wypełnienia zobowiązań produkcyjnych na cześć wielkiego jubileuszu PRL. Łączna wartość wykonanych zobowiązań przekroczyła 220 mln zł. Głos zabrał następnie I. Loga-Sowiński gratulując załodze wkładu, jaki wniosła ona w dzieło uczczenia srebrnych godów ludowej ojczyzny. Na wezwanie waszej załogi — oświadczył mówca — cała klasa robotnicza i ludzie pracy, w mieście i na wsi, podjęli czyn uczczenia 25-lecia Polski Ludowej. Dzięki tej ofiarnej pracy i szlachetnemu współzawodnictwu zadania NPG na 1969 r. w dziedzinie produkcji przemysłowej i rolniczej, w inwestycjach, w obrotach krajowych i zagranicznych — będą przekroczone. Czyn ćwierćwiecza Polski Ludowej był wielkim i masowym ruchem społecznym całej klasy robotniczej, ludzi pracy wszystkich zawodów.

◇ Na wspólnym posiedzeniu Zarządów Głównych Związku Młodzieży Wiejskiej z przewodniczącym Zdzisławem Kurowskim oraz Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" z prezesem Tadeuszem Jonczykiem, omówiono zasady dalszego współdziałania obu organizacji w zakresie pracy z młodzieżą i na rzecz młodzieży. Jednym z podstawowych celów ZMW oraz spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jest szersze wciągnięcie młodzieży wiejskiej w szeregi spółdzielców i w skład organów samorządu spółdzielczego.

◇ W ostatnim dniu 1969 r. włączony został do sieci trzeci turbozespół zapory i siłowni wodnej na Wiśle we Włocławku. Trwa intensywny montaż pozostałych trzech turbozespołów. Cała szóstka, dostarczona przez ZSRR — ruszy w 1970 r. Trzeci turbozespół uruchomiony został w trudnych warunkach. Wisła jest oblodzona, a stan wody niekorzystny.

Między Odrą a Bugiem

◇ W Sylwestra i w pierwszym dniu nowego roku, na terenie całego kraju wydarzyły się 22 poważniejsze wypadki drogowe, w których zginęło 7 osób, a 14 odniosło obrażenia. Jak informuje Komenda Główna MO, nowy rok minął na szosach i jezdniach na ogół spokojnie. Główną przyczyną większości wypadków był stan nietrzeźwy zarówno kierowców jak i przechodniów powracających z sylwestrowych zabaw.

◇ W Domu Literatury w Warszawie podpisano 2 bm. porozumienie w sprawie zasad współpracy Związku Literatów Polskich z Centralą Księgarstwa „Dom Książki". Współpraca ma na celu popularyzację polskiej literatury współczesnej w różnych środowiskach czytelniczych.

◇ Nowy rok działalności inauguruje Klub Zagadnień Polonijnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który skupia obecnie ponad 60 dziennikarzy prasy, radia i telewizji. Działalność klubu służy popularyzacji tematyki polonijnej w kraju, rozwijaniu wszechstronnej informacji dla środowisk polonijnych o życiu Polski, a także pogłębianiu wśród dziennikarzy znajomości aktualnych problemów wychodźstwa polskiego w różnych krajach świata. W czasie ostatniego zebrania walnego członkowie klubu wybrali nowy zarząd. Przewodniczącym klubu został red. Zygmunt Trzebiatowski, wiceprzewodniczącymi: Bogdan Kołodziejski i Janusz Wolniewicz. (m)

Naser zakończył rozmowy w Sudanie ◆ Kolejne prowokacje zbrojne nad Jordanem

Izrael grozi Libanowi

KAIR PAP. W czwartek po południu odbył się w Chartumie wielki wiec z okazji 14 rocznicy uzyskania niepodległości przez Sudan. Przemówienie wygłosił przebywający z oficjalną wizytą w Sudanie prezydent ZRA, Naser.

Po wiecu na ulicach Chartumu demonstrowało tysiące osób wiwatując na cześć sojuszu między ZRA, Libią i Sudanem.

Wieczorem przewodniczący Sudańskiej Rady Dowództwa Rewolucji i premier Sudanu, En-Numeiri, wydał przyjęcie w Pałacu Republikańskim na cześć prezydenta Nasera.

Jak podaje Agencja Reutera, w piątek Naser po odbyciu rozmów z En-Numeiri powrócił do Kairu.

KAIR PAP. Rzecznik dowództwa palestyńskiej walki zbrojnej poinformował, że w czwartek w czasie nalotu samolotów izraelskich na pozycje partyzantów na południe od Morza Martwego partyzancka artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła jedną z maszyn nieprzyjacielskich.

KAIR PAP. Rzecznik wojskowy w Ammanie podał do wiadomości, że wojska jordańskie udaremniły podjętą przez patrol izraelski próbę przedarcia się przez Jordan. Patrol usiłował przedostać się przez rzekę w południowej części Doliny Jordanu, jednakże wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez wojska jordańskie i zmuszony został do wycofania się. Potyczka trwała 30 minut. Wojska jordańskie nie poniosły żadnych strat.

NOWY JORK PAP. Agencje zachodnie donoszą z Jerozolimy, że minister bez teki w rządzie izraelskim, Izrael Galili, zagroził Libanowi represjami w związku z obecnością partyzantów palestyńskich na jego terytorium. W wywiadzie radiowym transmitowanym przez rozgłośnię jerozolimską oświadczył on, że Izrael „użyje wszelkich dostępnych mu środków", aby zmusić władze libańskie do ograniczenia swobody działania palestyńskiego ruchu oporu na terytorium Libanu. Również minister obrony, Mosze Dajan w wywiadzie radiowym transmitowanym 27 grudnia 1969 roku uciekł się do gróźb wobec Libanu.

Pogorszenie stosunków francusko-izraelskich

PARYŻ PAP. Afera z 5 ścigaczami uprowadzonymi przez wywiad izraelski z portu w Cherbourgu spowodowała dalsze pogorszenie stosunków Paryż—Tel Awiw. Podkreślają to wszystkie agencje prasowe, donosząc o uznaniu za persona non grata radcy ambasady izraelskiej w Paryżu, Limona.

Jest to pierwszy wypadek w stosunkach francusko-izraelskich, kiedy zmuszono dyplomatę izraelskiego do opuszczenia Paryża. Źródła dyplomatyczne podają, że powyższe decyzje Paryża oraz reakcja Tel Awiwu przyczynią się do dalszego pogorszenia stosunków, datującego się od nałożenia embarga Francji na dostawę sprzętu wojskowego dla Izraela.

Agencje prasowe zwracają uwagę na chłodne powitanie izraelskiego ambasadora w Paryżu, Eytana przez prezydenta Pompidou w czasie noworocznego spotkania szefa państwa francuskiego z członkami korpusu dyplomatycznego. Prezydent Pompidou nie wymienił ani jednego słowa w trakcie przywitania z Eytanem, który jako najstarszy z dyplomatów w Paryżu pierwszy składał mu życzenia noworoczne. Tymczasem z innymi dyplomatami, m. in. z ambasadorami ZSRR, USA oraz z przedstawicielami Ameryki Środkowej i Południowej zamienił po kilka słów.

Admirała Limona uznano za persona non grata, ponieważ był on odpowiedzialny za podpisanie porozumienia z fikcyjną firmą panamską w sprawie zakupu ścigaczy. Jak wiadomo, znajdują się one już w Hajfie.

16 ofiara wybuchu bomby w Mediolanie

RZYM PAP. Liczba śmiertelnych ofiar grudniowego zamachu bombowego w Mediolanie zwiększyła się do 16. W piątek zmarł 71-letni mieszkaniec tego miasta, który odniósł poważne rany wskutek wybuchu bomby podłożonej 12 grudnia ub. r. w banku mediolańskim.

Koniec noworocznego rozejmu w Wietnamie płd.

Ubiegłoroczne sukcesy sił patriotycznych

LONDYN PAP. W Wietnamie południowym zakończył się w czwartek o godz. 18 czasu warszawskiego 3-dniowy rozejm, ogłoszony przez NFWWP z okazji Nowego Roku. W okresie tym, podobnie jak w czasie świąt Bożego Narodzenia, wojska amerykańskie i sajgońskie nie respektowały przerwy w działaniach bojowych i sprowokowały wiele incydentów zbrojnych. W związku z czym doszło do licznych starć w pobliżu granicy z Kambodżą, w Delcie Mekongu oraz w prowincji Tay Ninh, 97 km na północny zachód od Sajgonu.

W piątek rano amerykańskie superfortece „B-52" 6-krotnie bombardowały tereny położone w odległości 98 km na północny zachód od stolicy Wietnamu południowego.

Siły wyzwoleńcze Wietnamu południowego wznowiły operacje ofensywne przeciwko wojskom amerykańskim i sajgońskim. W piątek rano partyzanci ostrzelali pociskami rakietowymi i moździerzowymi 8 pozycji amerykańskich i reżimowych, z czego dwie dowództwo USA określiło jako ważne strategicznie. W prowincji Chau-Doc, 170 km na południowy zachód od Sajgonu, partyzanci zaatakowali pozycje wojsk reżimowych, eliminując z walki 16 żołnierzy nieprzyjacielskich.

HANOI PAP. — Dowództwo narodowowyzwoleńczych sił zbrojnych Wietnamu południowego ogłosiło komunikat na temat sukcesów odniesionych przez te siły zbrojne i ludność południowowietnamską w roku 1969 na froncie militarnym, politycznym i dyplomatycznym. Komunikat stwierdza, że według niepełnych danych siły patriotyczne w ubiegłym roku zabiły, raniły lub wzięły do niewoli 645 tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich, w tym 235 tysięcy amerykańskich i wojsk satelickich USA. Ponadto armia ludowowyzwoleńcza zestrzeliła lub zniszczyła na ziemi 6.400 samolotów i śmigłowców różnych typów, zniszczyła 19 tysięcy pojazdów wojskowych, w tym niemal 10 tysięcy czołgów i samochodów opancerzonych, 2500 dział i moździerzy, zatopiła lub podpaliła 1.700 pływających jednostek wojennych oraz spaliła 900 składów amunicji i paliwa.

Kuzniecow przybył do Pekinu

PEKIN PAP. Jak podaje agencja TASS w piątek przybył do Pekinu szef delegacji rządowej Związku Radzieckiego na rozmowy radziecko-chińskie, pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR Wasilij Kuzniecow.

Na lotnisku pekińskim radzieckiego wiceministra spraw zagranicznych witali: zastępca szefa chińskiej delegacji rządowej Tsai Czen-wen, kierownik departamentu chińskiego MSZ d.s. ZSRR i krajów Europy wschodniej, Ju Czan, p. o. szefa protokołu dyplomatycznego MSZ ChRL, Chan Siu i inne oficjalne osobistości chińskie.

Otwarcie wystawy dzieł kultury polskiej w Londynie

LONDYN PAP. 3 bm. w Burlington House, siedzibie Królewskiej Akademii Sztuki w Londynie udostępniona została dla publiczności brytyjskiej wystawa „Tysiąc lat sztuki polskiej". Jest to największa tego rodzaju wystawa eksponowana w Londynie przez kraje socjalistyczne. Obejmuje ponad 500 eksponatów z polskich zbiorów narodowych oraz krajowych kolekcji prywatnych. Jedynie dwa eksponaty są własnością brytyjską: „Modlitewnik króla Zygmunta Starego" (British Museum) i „Modlitewnik Królowej Bony" (z biblioteki oxfordzkiej). Wystawa czynna będzie do 1 marca. Prezentując ją dziennikarzom brytyjskim i korespondentom zagranicznym, prezes Akademii, sir Thomas Monnington nazwał ją „bezcenną autobiografią narodu". Wyraził on wdzięczność władzom polskim „za wspaniałomyślność i współpracę", które sprawiły, że ta wspaniała ekspozycja zostaje udostępniona publiczności brytyjskiej.

Eban odwiedzi Bonn

BONN PAP. — Według tutejszych kół dobrze poinformowanych, izraelski minister spraw zagranicznych A. Eban ma złożyć w drugiej połowie lutego br. oficjalną wizytę w Niemczech zachodnich.

Eban był ostatnio w Bonn w 1967 roku z okazji pogrzebu Adenauera.

Porwanie żony australijskiego milionera

LONDYN PAP. „Mam zawiązane oczy i jest mi zimno" — oto pierwsze słowa listu skierowanego do męża od 55-letniej Muriel McKay, żony australijskiego potentata prasowego, która od poniedziałku znajduje się w rękach kidnaperów. Dla policji brytyjskiej, która prowadzi energiczną akcję w celu odnalezienia pani McKay list ten stanowi dowód, że porwana osoba żyje i czuje się nieźle. Stwierdzono, że list, który nadszedł do willi McKayów w Wimbledonie pod Londynem napisany został własnoręcznie przez panią McKay. Nieznani kidnaperzy po uprowadzeniu ofiary zażądali od jej męża okupu w wysokości miliona funtów szterlingów. Muriel McKay prosi, aby uczyniono wszystko co możliwe w celu jak najszybszego wyswobodzenia jej z rąk kidnaperów.

Apel Muzeum Krakowa

W związku z przygotowywaną w styczniu 1970 roku wielką wystawą poświęconą 25 rocznicy wyzwolenia Krakowa — Muzeum Historyczne tego miasta zwraca się z apelem do tych wszystkich, którzy posiadają dokumenty z tego okresu, lub brali pośredni i bezpośredni udział w wyzwalaniu podwawelskiego grodu. Muzeum Historyczne m. Krakowa pragnie wypożyczyć, lub zakupić także materiały związane z okresem okupacji hitlerowskiej. Gromadzi ono też fotografie, afisze, ulotki, odezwy, pamiątki rzeczowe i inne związane z samym momentem wyzwalania. Szczególnie cenne byłyby dla tej placówki relacje i wspomnienia naocznych świadków tych wydarzeń.

Eksponaty lub relacje należy zgłaszać na adres: Muzeum Historyczne m. Krakowa — Kraków — Rynek Główny 35, „Krzysztofory" telefon 564-85, 564-62.

Prognoza pogody

Dziś zachmurzenie duże, miejscami opady śniegu. Cieplej. Temperatura maksymalna od zera do minus ośmiu st. Wiatry umiarkowane z kierunków zachodnich i północno-zachodnich.

Dnia 29. XII. 1969 r. zmarł

tow. JÓZEF ZAWADZKI

przewodniczący Rady Zakładowej przy Zakładach Mięsnych w Radomiu, członek Prezydium Okręgu Związku Spożywców, aktywny działacz partyjny, członek egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR.

Za zasługi w pracy społecznej i politycznej odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Z głębokim żalem żegnamy doświadczonego działacza i przyjaciela.

Takim pozostanie w naszej pamięci.

Dyrekcja, Komitet Zakładowy PZPR, Rada Robotnicza, Rada Zakładowa i Prezydium Zarządu Okręgu Związku Spożywców.

38-k

Ze świata

30 STYCZNIA TRZYSTRONNE ROZMOWY W KAIRZE

◇ KAIR PAP. Dziennik „Al Gumhurija" donosi w numerze piątkowym, że 30 stycznia rozpoczną się w Kairze trójstronne rozmowy z udziałem prezydenta ZRA, Nasera, przewodniczącego Sudańskiej Rady Rewolucyjnej En Numeiriego oraz przewodniczącego Libijskiej Rady Rewolucyjnej El-Kadafiego.

NOWE WŁADZE PARTII KONGRESOWEJ

◇ DELHI PAP. Dwaj neoradykałowie i jeden przedstawiciel starej lewicy kongresowej znaleźli się w 21-osobowym komitecie roboczym rządzącej w Indiach Partii Kongresowej. Lewicowe skrzydło Kongresu od wielu lat nie miało tak silnej reprezentacji w tym najwyższym organie kierowniczym partii (odpowiednik Biura Politycznego).

Spośród pozostałych członków komitetu część z premierem Indirą Gandhi na czele reprezentuje nurt nieco na lewo od centrum. Reszta to politycy tradycyjnie centrowi.

ZMARŁ EDWARD FALK

◇ NOWY JORK PAP. W piątek o godz. 7.45 czasu warszawskiego w Nowym Jorku zmarł Edward Falk, pierwszy w historii medycyny pacjent, któremu przeszczepiono obydwa płuca i serce. 43-letni pacjent operację przeszedł 25 grudnia. Rzecznik szpitala, gdzie dokonano transplantacji oświadczył, że przyczyną zgonu było odrzucenie przeszczepu płuc. Objawy te stwierdzono w czwartek i wówczas zastosowano sztuczne płuco, jednak wysiłki zmierzające do utrzymania Falka przy życiu nie powiodły się.

KATASTROFA AMERYKAŃSKIEGO SAMOLOTU WOJSKOWEGO

◇ LONDYN PAP. Amerykański samolot wojskowy typu „A-56" rozbił się w pobliżu bazy Clark, położonej w odległości 200 km na północ od Manili. Według oświadczenia rzecznika amerykańskiego dwóch członków załogi samolotu poniosło śmierć.

POŻAR W DOMU STARCÓW W BERLINIE ZACHODNIM

◇ BERLIN PAP. W dzień Nowego Roku po kolacji wybuchł groźny pożar w prywatnym domu starców w Berlinie zachodnim. Płomienie natychmiast objęły cały budynek. Według ostatnich doniesień, 4 osoby poniosły śmierć w płomieniach, a 13 zostało rannych. Straż pożarna zlokalizowała pożar w piątek w godzinach rannych. Prawie cały budynek spłonął. Wiele osób zostało poparzonych, lub odniosło obrażenia cielesne, skacząc z balkonów dwupiętrowego domu.

SOPHIA LOREN NAJBOGATSZĄ RZYMIANKĄ

◇ RZYM. Jak wynika z wykazu podatków miejskich opublikowanego przez merostwo Rzymu, najbogatszą mieszkanką „wiecznego miasta" jest słynna aktorka Sophia Loren. Urzędnicy merostwa utrzymują, że roczny dochód aktorki wynosi 350 milionów lirów. Od tej sumy płaci ona 30 milionów lirów podatku rocznie. Warto dodać, że przeciętna płaca robotnika włoskiego wynosi około 60 tysięcy lirów miesięcznie. (opr.)

Kto, co, dlaczego?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nych „Iskry" — a rzecz gotów jestem nawet uogólnić — znajduje się poza sferą działania filharmonii, muzeum i kieleckiego teatru i w pewnym sensie nawet kina, przekładając nad nie telewizję, oglądanie zawodów sportowych (nawet dwa razy w tygodniu) i występy „Estrady".

Odpowiedź na pytanie dlaczego tak się dzieje i z czego to wynika jest dość złożona, nie miejsce tu na jej szersze rozwinięcie, zostańmy więc przy najprostszej: ludzie są nieprzygotowani zaś nikt specjalnie nie dba o rozwinięcie ich zainteresowań. Sami to wytykają, narzekając na brak odpowiedniej reklamy i informacji, na które mogłyby mieć zasadniczy wpływ zarówno zakładowe organizacje związkowe jak i zainteresowane kulturalne instytucje, o czym zresztą publicystyka kielecka bębni już od dawna, bez widocznego skutku. Tymczasem z badań wynika, że prasa i mało mówiące afisze są niemal wyłącznym źródłami informacji kulturalnej, w której zakład pracy może — powtarzam — odegrać zasadniczą rolę poprzez omówienia filmów sztuk i koncertów oraz wystaw w ramach audycji nadawanych przez radiowęzeł, artykułów w gazetkach, tablic i gablot informacyjnych. Gdyby, oczywiście, zakład i władze związkowe, tudzież wspomniane placówki kulturalne, były w tym odpowiednio zainteresowane, czego, sądząc po zajęciu się wynikami ankiety będącej przedmiotej niniejszego omówienia nie da się — nie tylko w przypadku „Iskry" — powiedzieć.

Oczywiście nie można się po owej wzmocnionej reklamie, rzetelnej informacji i jakich tam jeszcze zabiegach spodziewać cudów. Zawsze przecież pewna część mniej wykształconych, czy po prostu mniej przygotowanych do odbioru sztuki ludzi, zwłaszcza starszych — z ustalonymi już nawykami, pozostanie na uboczu. Nie ma też nadziei, że rozwój środków masowego przekazu (telewizja) nie spowoduje — przynajmniej czasowo — regresu tradycyjnych form obcowania z kulturą, jak mówi cytowany już na początku M. Czerwiński. W grupie badanych, a chyba i w ogóle, jest wszakże sporo ludzi mogących być potencjalnymi odbiorcami sztuki, tylko że obcowania z nią nie miał ich kto, niestety, nauczyć. Choćby na przykład młodych, wśród których socjolog zanotował najmniejsze zainteresowanie teatrem. Czyż nie mają tu wiele do powiedzenia szkoły, także szkoły przyzakładowe i młodzieżowe organizacje?

Coraz więcej kontrahentów: zakład pracy, związek zawodowy, szkoły, placówki kulturalne, organizacje młodzieżowe. Tak, na podstawie ankiet — gdyby je zebrać i opracować należycie — można nie tylko sporo dowiedzieć się o potrzebach i kulturalnych upodobaniach robotników, ale także tego, co — i komu — pozostaje do zrobienia, aby wielkie, odmieniane na różne sposoby słowa o upowszechnianiu kultury nie były w fabrykach pustym dźwiękiem.

ZBIGNIEW NOSAL

prognozy polskie

W europejskich krajach socjalistycznych ponad milion osób pracuje w dziedzinie naukowo-badawczej. Z liczby tej na Związek Radziecki przypada pół miliona osób, na Polskę zaś — ok. 100 tysięcy.

Ta potężna armia ludzi pracuje w bardzo różnych warunkach. W ZSRR na badania naukowe przeznacza się 3,6 proc. dochodu narodowego, w Czechosłowacji niewiele mniej, ale np. w Polsce tylko 1,78 proc. a w Bułgarii — 1,17 proc.

Jeżeliby zastąpić procenty konkretnymi liczbami, różnice te okazałyby się wręcz ogromne. Tymczasem wiadomo, że w świecie współczesnym badania naukowe nie opierają się już na osiągnięciach indywidualnych „geniuszy", lecz na zorganizowanym i coraz bardziej kosztownym wysiłku wielkich instytutów, laboratoriów i zakładów doświadczalnych.

W Polsce V Zjazd PZPR zapowiedział radykalny wzrost świadczeń na badania naukowe i techniczne w następnym pięcioleciu. Pod koniec przyszłej pięciolatki poświęcimy na ten cel 2,5 proc. dochodu narodowego. Ostatnio IV plenum KC PZPR wystąpiło z konkretnie zarysowanym programem rozwoju badań i ich ścisłego powiązania z gospodarką narodową i perspektywami jej dalszej ekspansji, która warunkuje nasz awans do grona krajów wysoko rozwiniętych.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że ani dziś, ani tym bardziej jutro — jakby nie zwiększyć naszych wysiłków materialnych i organizacyjnych — nie będziemy w stanie dotrzymać kroku światowej rewolucji naukowo-technicznej. Nawet tak ludne i tradycyjnie bogate kraje jak Wielka Brytania, Francja, NRF stanęły przed problemem tzw. luki technologicznej, która dzieli je od Stanów Zjednoczonych a w pewnych dziedzinach — także od ZSRR, luki, która w ostatnich zwłaszcza latach wykazuje wyraźną tendencję do powiększania się.

Jeżeli nie zajdzie coś zupełnie nieoczekiwanego, najbliższe dziesięciolecia znajdą się pod znakiem dramatycznego i nieubłaganego wyścigu, który prowadzić będzie do rozwarstwienia dotychczasowych układów sił gospodarczych. Rozwarstwienie to obejmuje grupę krajów zaliczanych dotychczas do wysoko rozwiniętych gospodarczo, bowiem część z nich nie będzie w stanie nadal dotrzymywać kroku najbogatszej czołówce. Zasadnicze zmiany nastąpią wśród grupy krajów na średnim poziomie rozwoju, do których należy Polska. Kraje te bowiem nie będą mogły kontynuować pościgu za czołówką przy pomocy tradycyjnych, dotychczas stosowanych metod i środków. Jeżeli nie natrafią na sprzyjające dla siebie okoliczności, jeżeli nie potrafią okoliczności tych umiejętnie wykorzystać, przezwyciężając partykularyzm myślenia i zaściankowość horyzontów, spadną do rzędu krajów zacofanych w ciągu 10—15 lat.

Jeżeli chodzi o Polskę, mamy już szereg pierwszych sygnałów ostrzegawczych. O ile jeszcze w latach 50-tych, mimo wszelakich trudności, obraz był optymistyczny — w tym znaczeniu, że nieustannie zbliżaliśmy się do krajów wyżej od nas rozwiniętych — to ostatnio stał się bardziej skomplikowany. W niektórych dziedzinach nie nadążamy.

Dotyczy to tych dziedzin — jak np. maszyny liczące, elektronika — które wiążą się ściśle z zapleczem naukowo-badawczym. Tymczasem te właśnie dziedziny decydują o perspektywach rozwojowych.

rzeźby... ...natury Fot. J. Buczkowski

Periodyk radziecki o polskim pochodzeniu Wacława Niżyńskiego

W czasopiśmie radzieckim „Tieatr" ukazał się szkic, poświęcony 80 rocznicy urodzin tancerza rosyjskiego Wacława Niżyńskiego, którego biografia napisana została w oparciu o relację siostry Niżyńskiego — Bronisławy Niżyńskiej. Wacław przyszedł na świat w r. 1889 w Kijowie i ochrzczony został jako 2-letnie dziecko w kościele św. Krzyża w Warszawie, gdzie przebywali wówczas jego rodzice Tomasz s. Wawrzyńca i Eleonora (z domu Bereda) Niżyńscy. Małżonkowie pochodzili z Warszawy, lecz zamieszkiwali w różnych miastach Rosji głównie na południu, występując na scenach operowych: Tomasz Niżyński był znanym tancerzem i baletmistrzem. W r. 1912 Wacław Niżyński we wspomnieniach, skreślonych dla tygodnika paryskiego „Je sais Tout", tak napisał o sobie: „Rodzice moi — artyści baletowi uważali za stosowne uczyć mnie tańczyć niemal wiedy, gdy nauczyłem się dopiero chodzić i mówić. Matka moja dobrze pamiętała, kiedy wyrósł mi pierwszy ząb, nie pamiętała natomiast, kiedy odbyła się moja pierwsza lekcja tańca".

Po ukończeniu szkoły teatralnej w ówczesnym Petersburgu Wacław Niżyński rozpoczął swą pracę w balecie, obfitującą w odniesione na scenach Rosji i Francji sukcesy. Przyniosły mu one światową sławę. Artysta zmarł w r. 1950 po długich latach choroby psychicznej.

(Kt. PAP)

JACEK [illegible]

Dubna do naśladowania

Sytuacja nasza jest skomplikowana, jednakże możliwości przyspieszenia marszu naprzód istnieją. Wiążą się one z koncentracją środków i sił w wybranych dziedzinach — i to w dziedzinach decydujących o rozwoju nowoczesnej gospodarki — oraz z jakościowym skokiem w intensyfikacji współpracy międzynarodowej.

Okoliczności są — obiektywnie rzecz biorąc — sprzyjające. Po pierwsze dlatego, że socjalistyczny system społecznej gospodarki planowej stwarza możliwość konsekwentnej polityki ekonomicznej i polityki w dziedzinie badań naukowo-technicznych opartych na koncentracji sił i środków w skali ogólnonarodowej. Po drugie dlatego, że jako kraj stanowimy ogniwo pewnego szerszego systemu powiązań gospodarczych i sojuszów polityczno-ideologicznych, nazywanego zazwyczaj wspólnotą socjalistyczną. Tym samym nie musimy dopiero szukać odpowiednich partnerów dla współpracy w wielkim pościgu.

Pozostawiając tym razem na uboczu problem koncentracji sił i przyspieszenia postępu technologicznego przez zmianę polityki gospodarczej i naukowej, zastanówmy się nad możliwościami, które tkwią w rozwoju międzynarodowej współpracy w dziedzinie badań naukowo-technicznych, zwłaszcza w stosunkach z tradycyjnymi już partnerami z RWPG.

Pierwszy kompleksowy plan koordynacji badań w skali RWPG dotyczył lat 1964—1965. Plan ten zawierał 46 problemów i 150 tematów badawczych (tematy stanowią konkretyzację poszczególnych problemów). Plan na lata 1966—1970 zawierał już 50 problemów i 200 tematów badawczych. Szereg innych problemów wysunięto w gałęziowych planach współpracy.

Głównym celem tych planów całościowych, gałęziowych, a także porozumień dwustronnych, jest rozdzielenie zadań badawczych. W ten sposób unika się tzw. dublowania pracy, a więc rozpraszania nakładów materialnych i energii społecznej.

W praktyce jednak ta forma współpracy naukowo-badawczej, aczkolwiek z pewnością pożyteczna, nie przyniosła w pełni oczekiwanych wyników i nie jest już wystarczająca. Powstaje bowiem konieczność koncentracji mózgów i środków materialnych w skali międzynarodowej przy pomocy ściślejszych i bardziej efektywnych metod. Chodzi więc o tworzenie instytutów naukowo-badawczych wyposażonych wspólnym wysiłkiem kilku krajów w najnowocześniejsze urządzenia i aparaturę naukową.

Przed kilkunastu laty utworzono Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą, bez którego trudno by sobie wyobrazić rozwój atomistyki w mniejszych a nawet średnich krajach RWPG.

Tymczasem ze wzrostem kosztów badań naukowych również w niektórych innych dziedzinach powstały analogiczne potrzeby.

Wspólne instytuty mają przed sobą wielką przyszłość nie tylko dlatego, że służą skutecznie koncentracji wysiłków. Forma ta bowiem otwiera znacznie skuteczniejsze gwarancje dla pełnej informacji o wynikach badań i dla możliwości ich szybkiego i jednoczesnego stosowania w praktyce, niż to ma miejsce przy koordynacji planów badawczych. Wyniki prac badawczych są w wypadku wspólnych instytutów własnością wszystkich uczestniczących krajów. Ma to kolosalne znaczenie w epoce, w której nauka przekształca się w bezpośrednią siłę wytwórczą. Zastosowanie nowości technicznych przynosi często wzrost produktywności pracy o 100 lub nawet więcej procent, a więc z reguły kilkakrotnie więcej, niż powiedzmy, przed pięćdziesięciu laty.

Zagadnienie to staje się szczególnie ważne w związku z ujawnionymi w ostatnich latach trudnościami w działaniu mechanizmu przekazywania najnowszych osiągnięć naukowo-technicznych i dokumentacji między krajami RWPG. Tzw. Zasady Sofijskie z 1959 r., według których przekazywanie to miało następować nieodpłatnie, coraz częściej są kwestionowane w odniesieniu do osiągnięć najnowszych. Bezpłatne przekazywanie nie służy koncentracji wysiłków w skali międzynarodowej, a ponadto stawia niekiedy kraj przekazujący, który poniósł całość kosztów badań, w gorszej sytuacji konkurencyjnej na rynkach. Rozwój wspólnych badań naukowo-technicznych rysuje się więc jako racjonalne wyjście z tych trudności w stosunkach wzajemnych.

Przez wiele lat traktowaliśmy współpracę międzynarodową jako coś — mimo wszystko — odświętnego, dodatkowego, niekiedy wręcz jako przysłowiowy kwiatek do kożucha. Otóż to właśnie podejście wymaga radykalnej zmiany, co wbrew pozorom nie przyjdzie łatwo. Tak np. istnieją tendencje do traktowania różnych ustaleń co do specjalizacji międzynarodowej w obrębie RWPG jako czegoś „extra", czegoś, co nie zwalnia od prowadzenia odpowiednich prac badawczych, lub produkcyjnych w każdym kraju.

Nie dość prosto nigdy podkreślania wymagań, jakie stawia przed naszym myśleniem i przed naszym stosunkiem do świata zewnętrznego współczesna rewolucja naukowo-techniczna.

(Interpress)

fakty i opinie

Przełom lat, tradycyjnie jest okresem podsumowań oraz nakreślania perspektyw na nadchodzące 365 dni. Spójrzmy więc z okazji Nowego Roku na minione 12 miesięcy naszej polityki zagranicznej, która jak zawsze charakteryzowała się konsekwentnymi dążeniami pokojowymi, inicjatywami na rzecz rozwiązania najbardziej nabrzmiałych problemów współczesnego świata. Osiągnęliśmy tu niemałe sukcesy, wzrósł nasz prestiż międzynarodowy, uznanie w oczach światowej opinii.

17 MARCA w Budapeszcie obraduje doradczy komitet polityczny państw Układu Warszawskiego, który wystosował apel do wszystkich rządów europejskich w sprawie zwołania konferencji bezpieczeństwa i współpracy państw tego kontynentu. Wśród podpisów siedmiu państw socjalistycznych są także podpisy kierowników naszej delegacji — Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza. Apel budapeszteński formułując zasady współpracy i bezpieczeństwa stwierdza m. in.: „Jedną z zasadniczych przesłanek zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego jest nienaruszalność granic w Europie, w tym także granicy na Odrze i Nysie, jak również granicy między NRD i NRF oraz uznanie faktu istnienia dwóch państw niemieckich i wyrzeczenie się przez NRF roszczeń do reprezentowania całego narodu niemieckiego".

17 MAJA I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka na spotkaniu przedwyborczym z mieszkańcami stolicy zgłasza konkretne propozycje normalizacji stosunków z Niemiecką Republiką Federalną, zawarcia układu międzypaństwowego z warunkiem zasadniczym — uznaniem przez NRF granicy na Odrze i Nysie jako ostatecznej i nienaruszalnej. Jak wiadomo, jesienią ubiegłego roku po zmianie rządu w Bonn projekt ten stał się przedmiotem wymiany not między rządami NRF i PRL.

W DNIACH 20 DO 23 MAJA przebywał w Polsce z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Finlandii Karjalainen. Wizyta miała zasadnicze znaczenie jako że Finlandia bezpośrednio po apelu budapeszteńskim wyraziła gotowość zorganizowania w swojej stolicy europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy oraz rozpoczęła konsultacje dyplomatyczne z rządami krajów europejskich w sprawie zwołania tej konferencji już w roku bieżącym. W imieniu rządu PRL podobne konsultacje przeprowadził wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz, odwiedzając kolejno Holandię, Belgię i Austrię.

W CZERWCU w Moskwie odbywa się międzynarodowe spotkanie przywódców partii komunistycznych i robotniczych całego świata dyskutując nad podstawowymi problemami ruchu komunistycznego oraz najbardziej palącymi kwestiami sytuacji międzynarodowej. Przewodniczący polskiej delegacji tow. Władysław Gomułka zabierając głos w debatach stwierdził m. in.: „Walka o urzeczywistnienie zasad pokojowego współistnienia w Europie ma wyjątkowe znaczenie, a także najbardziej realne szanse".

21 LIPCA, w czasie uroczystego posiedzenia Sejmu z okazji jubileuszu PRL tow. Wł. Gomułka stwierdza z kolei: „Wspólnym celem krajów socjalistycznych jest doprowadzenie do tego, aby wszystkie kraje europejskie zasiadły do jednego stołu bez jakichkolwiek warunków wstępnych i przedyskutowały kluczowe problemy, od rozwiązania których zależy przyszłość naszego kontynentu".

ROK pokojowych inicjatyw

WE WRZEŚNIU rozpoczęła obrady 24 sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ oraz jej komisje specjalistyczne. Delegacji polskiej przewodniczy minister spraw zagranicznych, Stefan Jędrychowski, który w swym wystąpieniu w czasie debaty generalnej poparł założenia „drugiej dekady" rozwoju ONZ, postuluje wzmożenie pomocy dla krajów rozwijających się i przestrzeganie równych praw w stosunkach gospodarczych między krajami, wnioskuje rozwiązanie kryzysu na Bliskim Wschodzie w oparciu o rezolucję Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 oraz wycofanie wojsk USA z Wietnamu południowego. W imieniu rządu PRL apeluje także o przystąpienie wszystkich państw do układu o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej, realizację regionalnych inicjatyw rozbrojeniowych, zawarcie układu o zbiorowym bezpieczeństwie i współpracy w Europie.

OD 1 DO 3 PAŹDZIERNIKA polska delegacja partyjno-rządowa z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem przebywa w Moskwie. Końcowy komunikat po rozmowach między przywódcami bratnich krajów głosi m. in. „Sprawą pilną jest zapewnienie pokoju i stworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, którego podstawą powinny być propozycje apelu budapeszteńskiego".

6 PAŹDZIERNIKA przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski przybywa do Algierii, gdzie podczas 4-dniowego pobytu przeprowadza rozmowy z przywódcami tego kraju, zaś w kilka dni później wicemarszałek Sejmu Zenon Kliszko w czasie 3-dniowej wizyty we Francji przeprowadza rozmowy z premierem Chaban-Delmasem, który zapowiada wizytę w naszym kraju.

W DNIACH 30 I 31 PAŹDZIERNIKA Stefan Jędrychowski uczestniczy w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych siedmiu krajów socjalistycznych w Pradze. W komunikacie spotkania ministrowie ponawiają propozycje zwołania narady europejskiej w Helsinkach w roku 1970.

3 I 4 GRUDNIA w Moskwie odbyło się spotkanie przywódców siedmiu państw socjalistycznych, którzy omawiają aktualną sytuację polityczną świata i Europy. Komunikat końcowy jeszcze raz formułuje konsekwentną wolę pokojowego uregulowania najważniejszych problemów międzynarodowych.

22 GRUDNIA na sesji Sejmu PRL omawiającej podstawy polityki gospodarczej tego roku premier Józef Cyrankiewicz wygłasza expose, w którym wiele uwagi poświęca głównym kierunkom naszej polityki zagranicznej w roku bieżącym. Podstawową tezą polskiej polityki zagranicznej w roku 1970 jest przekonanie, że nadszedł czas, by wspólnie z krajami socjalistycznymi rozwinąć intensywną działalność zmierzającą do określenia alternatywy dla obecnej napiętej sytuacji politycznej w Europie. Punktem wyjścia do wszelkich poczynań jest apel budapeszteński i deklaracja praska oraz oświadczenie moskiewskie. Dużego znaczenia nabiera także w najbliższym czasie problem stosunków między Polską a NRF. Stanowisko Polski wobec wymiany poglądów z rządem NRF jest jasne i przekonywające. Nie zmieniliśmy naszego stosunku do polityki tego kraju, lecz dostrzegliśmy pewne zmiany dokonujące się w opinii publicznej Niemiec zachodnich i wyciągamy z tego określone konsekwencje.

Wchodzimy w rok 1970 bogatsi o doświadczenia minionych miesięcy, z przekonaniem dobrze spełnionej roli kraju walczącego o pokój i bezpieczeństwo wszystkich narodów. Rok miniony pozostawił światu w spuściźnie wiele nie rozwiązanych kwestii, wiele aktualnych problemów, z których najważniejsze to pokój na Bliskim Wschodzie i w Wietnamie, to zapewnienie bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej w Europie. Kraj nasz z całą konsekwencją będzie dążył do pokojowego uregulowania wszystkich problemów współczesnego świata, polityka międzynarodowa Polski będzie wierna kierunkom reprezentowanym przez obóz socjalistyczny, którego jesteśmy integralną częścią.

WŁADYSŁAW GRABKA

DROBIAZGI ZAGRANICZNE

◆ Colette Flesch, trzydziestoletnia [illegible] Luksemburga — była uczestniczką [illegible] w Rzymie, Tokio i Meksyku — została burmistrzem [illegible] partii demokratycznej i objęła funkcję burmistrza 1 stycznia 1970 r. Jest pierwszą kobietą w tej funkcji w Luksemburgu.

◆ Sami Chakelli jest pierwszym Libańczykiem, który nie ma w swym dowodzie osobistym wpisanego wyznania. Chakelli, [illegible] prosił już o tę „przysługę" w roku ubiegłym, jednak sąd pierwszej instancji odrzucił jego prośbę. Sąd rewizyjny zmienił decyzję, [illegible] prawnym.

◆ [illegible] Carolo, [illegible] z Bergamo, [illegible] za swą pracę o problemach [illegible] na uniwersytecie w Mediolanie tytuł doktora nauk gospodarczych. Carolo [illegible] wydrukuje sobie bilety wizytowe z dopiskiem: „[illegible] murarz".

◆ Już po raz trzeci w ostatnich dziesięciu latach Gino Martinelli z Turynu został [illegible]. Pan Martinelli jest księgowym i uznawanym fachowcem podwójnej księgowości.

◆ Afryka — bez Republiki Południowoafrykańskiej — liczy więcej aniżeli 30 milionów kilometrów kwadratowych, na których zamieszkuje 270 milionów obywateli, jednakże produkuje mniej aniżeli Belgia i Holandia razem wzięte — jak wynika ze sprawozdania ONZ.

◆ W ciągu ostatnich pięciu lat Anglicy wydali na wszelkiego rodzaju zakłady totolotka, wyścigi konne i psie, które są bardzo popularne na wyspach brytyjskich ponad 12 miliardów dolarów.

E.S.

... na niejednej trąbce. Fot. Mirosław Kowalik

Żeglarze Starego Świata dotarli do Ameryki 4 tys. lat temu

Kto odkrył Amerykę? Czy istniały w starożytności kontakty między Europą a Nowym Światem? Jakie jest pochodzenie tajemniczych cywilizacji Ameryki Środkowej? Zagadki te czekają od dawna na rozwiązanie. Wiadomo, że mieszkańcy Ameryki zaliczani do rasy żółtej są pochodzenia azjatyckiego. Ludność ta przedostała się z Azji do Ameryki ok. 25—11 tys. lat temu, kiedy na miejscu dzisiejszej Cieśniny Beringa istniało lądowe połączenie obu kontynentów.

Nowe światło na dzieje i genezę starych cywilizacji amerykańskich rzucają badania polskiego antropologa doc. Andrzeja Wiercińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Doc. Wierciński podczas pobytu w Meksyku prowadził badania antropologiczne znalezionych w prehistorycznych grobowcach czaszek ludzkich. Na ich podstawie zostały uzupełnione [illegible] postaci ludzi [illegible] i plemion [illegible]. Zachowane w ruinach dawnych miast rzeźby i rysunki przedstawiały w sposób realistyczny wygląd pradawnych mieszkańców Ameryki.

Na podstawie obserwacji antropologicznych naukowiec wysunął wiele hipotez o powstawaniu jednostek etnicznych na obszarze tzw. Mezoameryki (południowa część Meksyku, Gwatemala, Honduras, Salwador i północna Nikaragua). Wyodrębniono tu elementy rasowe dla których punktem wyjścia były grupy ludzkie zamieszkujące krańce Syberii. Grupy te pochodzą od dawnej ludności północnych Chin — grup paleoeskimoskich i pradawnych mieszkańców wysp japońskich — Ajnów. Ludy te napływające falami do Ameryki stworzyły podstawę struktury antropologicznej pierwszych plemion indiańskich.

Później napływały kolejne fale migracyjne z Azji, które mieszając się ze sobą tworzyły różne grupy antropologiczne i kulturowe ludności amerykańskiej. Około II tysiąclecia p.n.e. wśród pierwotnych indiańskich rolników pojawiają się elementy obcego pochodzenia. Zjawisku temu towarzyszy gwałtowny wzrost kultury. Pojawiają się bowiem na terenie Mezoameryki pierwsze na tym kontynencie cywilizacje typu miejskiego.

Na terenie stanów Vera Cruz i Tabasco w Meksyku ok. 1000—1500 lat p.n.e. zjawia się wysoko rozwinięta cywilizacja Olmeków, uważana przez niektórych archeologów za tzw. kulturę matkę. Nie jest wykluczone, że ludność ta przeniosła na teren Ameryki idee starożytnych kultur megalitycznych z basenu Morza Śródziemnego. W połowie III tysiąclecia p.n.e. w południowo-zachodniej Hiszpanii oraz w Portugalii pojawia się afro-iberyjska tzw. cywilizacja Los Millares — pierwsza kultura miejska w południowej Hiszpanii. Zasięg tej kultury obejmował także wybrzeża Marokka, Algierii i Tunezji. Ludność tej kultury budowała miasta otoczone kamiennymi murami obronnymi — półokrągłe bastiony, którym towarzyszyły wielkie cmentarzyska grobów megalitycznych zwanych tolosami. Z takich grobów megalitycznych wywodzi się idea piramid. Ślady cywilizacji megalitycznych z rejonu Morza Śródziemnego odnajdujemy w cywilizacji Olmeków. Podobieństwa dotyczą nie tylko zewnętrznego wyglądu megalitycznych grobowców, ale również ich konstrukcji wewnętrznej, [illegible] korytarzy i komór grobowych, sposobu umieszczania zmarłych w [illegible]. Warto przypomnieć, że Olmekowie wznosili monumentalne budowle i budowali świątynie w kształcie schodkowych piramid.

Kolejną rewelacją było stwierdzenie przez doc. Wierciński przy badaniach materiałów antropologicznych występowania klasycznego reprezentanta ludności Chin — tzw. rasy pacyficznej. Badania antropologiczne, analiza wyrobów sztuki oraz wątków wierzeniowych Olmeków wykazują nawiązanie do pierwszej cywilizacji chińskiej z epoki Szangów. Można przypuszczać, że cywilizacja olmecka powstała drogą skrzyżowania dwóch impulsów kulturalnych — cywilizacji Szangów z wątkiem kultur megalitycznych z basenu Morza Śródziemnego. Elementy cywilizacji Szangów dotarły prawdopodobnie drogą morską, gdyż kultura ta posiadała wysoko rozwiniętą sztukę żeglarską. Wpływy te trafiając na podatny grunt i rozwiniętą rolniczą bazę ekonomiczną, przygotowaną przez indiańskie plemiona Ameryki Centralnej tworzą miejscową kulturę.

Cywilizacja epoki Szangów (III—II tysiąclecie p.n.e.) przewyższała w tym czasie osiągnięcia ludów zamieszkujących wybrzeża Morza Śródziemnego. Była to rozwinięta organizacja państwowa, armia, grupa kapłańska. Opanowano też doskonałe techniki wytwarzania brązu, znano pismo i kalendarz. Istniał w epoce Szangów skomplikowany system wierzeń, który przenika astrologia. Uznawano kult przodków i kult najwyższej istoty niebiańskiej, stworzono pojęcie pierwiastka męskiego i żeńskiego w przyrodzie. Epoka Szangów stworzyła też cywilizację miejską — na terenie Chin. Budowle wznoszono na [illegible] technika ustawiania [illegible] z drewnianych skrzyń wypełnionych ubitym lessem. Te porównania wskazują, że wątki wierzeniowe dotarły do Ameryki razem z Chin, zaś idee megalityczne z Afryki i Europy. [illegible] kalendarz z [illegible] cywilizacji [illegible]. Również wielkie rzeźby olmeckie — ponad metrowej średnicy bazaltowe głowy herosów mają typowe rysy negroidalne.

Kultura Olmeków, która zapoczątkowała w Ameryce Środkowej cywilizację miejską z wielkimi budowlami, monumentalne rzeźby, kult jaguara i jego ludzkiego odpowiednika — patologicznego karła, wprowadziła pismo hieroglificzne i wiele wątków wierzeniowych — wywarła ogromny wpływ na rozwój kulturalny Ameryki. Warto zaznaczyć, że Olmekowie znali już pojęcie zera, bez którego nie sposób wyobrazić sobie nowoczesnej matematyki. Do cywilizacji Olmeków nawiązywały późniejsze kultury Mezoameryki — Tolteków, Zapoteków, Majów, a może i starożytnych kultur Peru, gdzie w najstarszej warstwie tzw. kultura prehavin wykazuje typowo olmeckie rzeźby.

(Kt PAP).

WIESŁAW MERCIK

PIENIĄDZ — problem moralny (I)

Od czasu ogłoszenia słynnego „raportu Kinseya", ukazującego w oparciu o niezwykle bogaty i zróżnicowany materiał głębokość przemian obyczajowych, jakie zaszły w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych w ostatnich kilkudziesięciu latach, zagadnienia moralności seksualnej raz po raz powracają na łamy prasy amerykańskiej w coraz to bardziej alarmistycznej formie. Dziś mówi się już wprost o „upadku obyczajów", o „szerzącej się powszechnie rozwiązłości" itp.

Zmiany obyczajowe widoczne w postawach, zachowaniu się i poglądach młodego szczególnie pokolenia (tak świetnie scharakteryzowanego w pracy E. B. Hurlock — „Rozwój młodzieży") są faktem bezspornym, jednakże obiektywizm nakazuje widzieć w tym procesie dwa różne nurty. Pierwszy — to kryzys tradycyjnych (i dodajmy — często podszytych pruderią) wzorów obyczajowych, będący rezultatem przemian charakterystycznych dla wszystkich współczesnych cywilizacji technicznych, a przejawiających się m. in. kryzysem dawnego modelu małżeństwa, emancypacją kobiet, znaczną swobodą i niezależnością młodzieży. Tym jednak, co wzbudza niepokój socjologów, wychowawców i publicystów jest ów drugi nurt. Nurt, który ukazuje nie zmiany, ale „równię pochyłą", a którego przejawami są cynizm i rozwydrzenie seksualne, brak wszelkich hamulców i chorobliwa erotomania.

Upatrywanie w tych negatywnych zjawiskach jakichś cech szczególnych społeczeństwa amerykańskiego byłoby grubym nieporozumieniem. Głównym źródłem rozluźnienia obyczajów w USA, czy — szerzej — demoralizacji jest s y s t e m, w którym miarą wszystkiego jest pieniądz. System, w którym najpotężniejsze środki kształtowania opinii społecznej, ideologii i moralności — takie jak telewizja, prasa, radio, film, reklama — nastawione są nie na działalność wychowawczą, ale na zysk.

Fakt ten rzutuje w sposób zasadniczy na treść i wartości moralne amerykańskiej kultury masowej „robionej" przez wielkie koncerny prasowe, filmowe i telewizyjne, przez wydawców popularnych „comic books" przynoszących mimo bardzo niskiej ceny (dziesięć centów) roczny zysk w wysokości dziesiątków milionów dolarów.

J. H. Ryan, przewodniczący Krajowego Zrzeszenia Stacji Radiowych, oburzony (!) postulatami żądającymi od radia i telewizji, by zajmowały się szerzeniem oświaty i kultury stwierdził:

„Amerykańskie radio jest produktem amerykańskiego biznesu. Jest to taki sam produkt, jak odkurzacz, maszyna do prania czy samochód".

W takiej sytuacji, kiedy jedynym celem produkcji filmowej i telewizyjnej czy wydawniczej jest osiągnięcie maksymalnych zysków — sex i erotyzm, na równi z mordem, bójką, torturami, itp. „historyjkami z dreszczykiem" stają się towarem. Dodajmy — wyjątkowo „chodliwym" towarem. Potwierdza to amerykańskie czasopismo „Look" pisząc:

„Seksualizmu używamy jako przynęty przy sprzedaży produktu". A produktem tym jest w tym samym stopniu film i mydło, książka i damska bielizna, woda kolońska i telewizja.

Jeszcze dosadniej wyraził tę podstawową z a s a d ę producent filmowy Richard Zanuck: *„Sprawy seksualne, jeśli są potraktowane w odpowiedni sposób, są bardzo kasowe".*

„W odpowiedni sposób"... Mówią o tym sposobie filmy pornograficzne, których setki ukazują się co roku. Mówi zestawiona przez „Time" lista tematów, którymi szczególnie interesują się producenci filmowi. Na liście tej, oprócz gwałtu i stręczenia do nierządu, znajdują się na przykład wszystkie zboczenia seksualne.

Ale problemem najważniejszym jest nie tyle ogłupianie dorosłych, co deprawacja młodzieży i dzieci — stwierdzają co poważniejsze pisma. Okazuje się bowiem, że podejmowane w Stanach próby przeciwdziałania demoralizującym wpływom niektórych filmów na dzieci są... *„zamachem na amerykańską wolność" oraz na „prawa rodziców do wychowania swych dzieci"* — jak oświadczył prezes jednej z wytwórni w Hollywood, Keneth Clark. Tak więc w imię zasad *amerykańskiej wolności* telewizja *„przedstawia strzelaniny i gwałt jako amerykański styl życia, a filmy reklamują gwiazdorstwo jako drogę do zdobycia czterech mężów i kochanka"* — pisze wspomniany tygodnik „Look". Treść programów TV w Stanach Zjednoczonych, to *„krew, bzdurne historie miłosne, gwałt, sadyzm, morderstwa"* — mówił prezes Federal Communications Commission, N. Ninow.

„W imię ideałów amerykańskiej demokracji" nie uregulowana jest również sprawa filmów zabronionych dla dzieci. Kina wprawdzie zaznaczają, że ten a ten film jest *„tylko dla dorosłych"*, ale stwierdzenie to jest niczym innym jak zwykłym chwytem reklamowym. Kasjerce bowiem, jak pisze J. Toeplitz w książce „Film i telewizja w USA" nie wolno odmówić dziecku sprzedaży biletów, a na projekcji filmów pornograficznych większość widowni stanowią nieletni.

Jest rzeczą godną uwagi, że proces tych głębokich przemian obyczajowych, że postęp [illegible] demoralizacja społeczeństwa amerykańskiego (wyraża się dodajmy, nie tylko w sferze obyczajowej), demoralizacja, której miernikiem są m. in. liczby ilustrujące rozmiary i wzrost przestępczości (także — przestępczości nieletnich) mają miejsce w kraju, gdzie antykomunizm stanowi ideologię państwową. W kraju, w którym z każdym rokiem rosną wpływy katolicyzmu, a ateizm uważany jest niemal za przestępstwo.

Oczywiście, Stany Zjednoczone, nie są jedynym krajem, w którym sex stanowi najbardziej chodliwy towar. Nie lepiej jest w NRF, w Anglii czy np. w Danii, której przedsiębiorcy robią kokosowe interesy na produkcji, sprzedaży i przemycie pornografii przeznaczonej na eksport. Jeśli przytoczyliśmy jako przykład Stany Zjednoczone, to przede wszystkim dlatego, że tam właśnie najsilniej utrwaliło się w świadomości społeczeństwa przekonanie, że pieniądz jest najważniejszym miernikiem wartości. Także — wartości człowieka.

JERZY FIJAŁKOWSKI

WENUS

Nie bogini, nie planeta, tylko mydło toaletowe poszukiwane na terenie Kielc w latach drugiej wojny światowej. Produkował je nielegalnie mój stryj. Nielegalnie, bo tego rodzaju praktyki były zabronione przez okupanta hitlerowskiego i groziły zesłaniem do obozu koncentracyjnego, skąd się już nie wracało.

Łój bydlęcy dostarczany od handlarzy wiejskich za pośrednictwem znanego i cenionego w mieście masarza Urbańskiego, docierał do stryja i był tam pokątnie topiony, a następnie zmydlany sodą kaustyczną, jaką nabywał stryjek od braci Bolechowskich, mających skład apteczny przy ulicy Sienkiewicza, zwanej wówczas Bahnhofstrasse (ulica Kolejowa). Surowiec mydlany gotował stryj u siebie w domu przy ulicy Wesołej, gdzie mieli postój dorożkarze, lub w wytwórni konserw (w słojach z obcinanych butelek), którą prowadził niemieckiemu przemysłowcowi o nazwisku Pohl. Pohl w istocie tak, jak głosiło jego nazwisko, był rdzennym Polakiem, a literę h wstawił, aby lepiej wyglądać w oczach hitlerowskich mocodawców. Tenże przemysłowiec ubrany „po niemiecku", a więc w błyszczące oficerki, zieloną sportową marynarkę, tyrolski kapelusz z piórkiem, nosił angielskie wąsiki à la Hitler. Wiadomo powszechnie było, że człowiek ten przekazywał przez ręce mego stryja, zaprzysiężonego akowca, znaczne kwoty pieniężne na rzecz polskiej partyzantki, a nawet dostarczał swym trójkołowym samochodzikiem DKW ubrania robocze dla ludzi z lasu, pobierając je z magazynów niemieckich rzekomo dla załogi konserwiarni.

Surowe bloki mydła odbierałem od stryja i wraz z moją matką przerabialiśmy je na mydełka toaletowe „Wenus". Od sztuki stryj płacił pięćdziesiąt groszy i interes był opłacalny. Gotowe mydełko w opakowaniu kosztowało siedem złotych, a więc nieco mniej niż kilogram cukru, którego wówczas również nie było w wolnej sprzedaży.

Wyrabianie mydełek z surowych bloków, większych swym gabarytem od rozmiarów teczki i ważących po dwadzieścia kilogramów, wyglądało w ten sposób, że blok wsuwało się do szablonu zbitego z trzech desek i tam przecinany on zostawał na szereg podłużnych pasów przy pomocy struny stalowej napiętej na pałąkowate ramię. W podobny sposób pasy zostawały ćwiartowane na mniejsze kawałki, czego dokonywało się obracając je o dziewięćdziesiąt stopni w drewnianym szablonie.

Używany do mydełek „Wenus" olejek, tak silnie wcierał się w skórę dłoni, że ręce pachniały mi zawsze. Przy spaniu, przy jedzeniu, na każdym kroku. Z czasem tak znienawidziłem ten zapach, że robiło mi się niedobrze, gdy przechodząca ulicą kobieta roznosiła taką samą woń.

Początkowo pracowaliśmy u stryja. Potem obawiając się denuncjacji, stryj pozostawił tylko kotły do topienia łoju, a wykańczalnię przeniósł do mieszkania mej matki, odległego o sto, lub sto pięćdziesiąt metrów. Na ten dystans łatwo było przenosić bloki surowca, bo najpierw wychodziło się na ulicę zbadać sytuację. Miasto jednak w tych czasach pełne było niepokoju. Do roboty braliśmy się zwykle wieczorem, gdy nastała godzina policyjna i wiadomo było, że nikt obcy do nas nie przyjdzie. Nadsłuchiwało się kroków na ulicy, na podwórzu i na schodach. Mydło wykładaliśmy niewielkimi porcjami, aby je błyskawicznie schować, gdy ktoś zapuka. Pozostawał jednak zapach.

Stare koszary przy ulicy Prostej zamienione zostały na Arbeitslager, czyli obóz pracy. Pracowali tam jeńcy radzieccy, kwalifikowani rzemieślnicy. Chodzili po mieście na przepustkę, obowiązywała ich na równi z Polakami godzina pol-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

trzy łyki filatelistyki

1. RUCH FILATELISTYCZNY W KIELECCZYŹNIE NA TLE FILATELISTYKI OGÓLNOPOLSKIEJ (V)

Filatelistyka nie może się rozwijać, jeśli nie będzie właściwego zaopatrzenia zbieraczy w walory i przybory filatelistyczne. Polscy zbieracze posiadają kilka źródeł zaopatrzenia. Są nimi: wymiana zagraniczna, abonament znaczków w sklepach filatelistycznych „Ruchu" oraz wymiana na zebraniach w kołach PZF.

Liczba filatelistów korzystających z wymiany, jeśli chodzi o cały kraj przedstawiała się w latach 1966—1969 następująco: rok 1966 — 3291 osób, rok 1967 — 3779, rok 1968 — 4321, rok 1969 (do czerwca) — 4300 osób. Najaktywniejszą wymianę zagraniczną prowadzą filateliści z następujących okręgów: warszawskiego, katowickiego, gdańskiego, wrocławskiego i poznańskiego. Filateliści z Kielecczyzny znajdują się wraz z Białymstokiem na końcu tej listy, bo oficjalną wymianę prowadzi zaledwie 39 osób. Stanowi to zaledwie 2 promille w stosunku do ilości zarejestrowanych członków i niewiele więcej w stosunku do wydanych przez okręg zezwoleń na prowadzenie takiej wymiany. Filateliści polscy prowadzący wymianę wysłali w 1966 roku 15068 listów, w 1967 r. — 18607, w 1968 r. — 22950 i w 1969 (do końca czerwca) — 12460 listów.

Jeśli chodzi o filatelistów Kielecczyzny sytuacja w tym względzie kształtuje się z roku na rok lepiej, chociaż daleka jest od tego, aby powiedzieć, że wykorzystali oni w stopniu dostatecznym możliwości wymiany, a więc i uzupełniania tą drogą swych zbiorów. W roku 1967 wysłano z Kielecczyzny 123 listy, w 1967 — 166, w 1968 — 293, a do połowy czerwca 1969 roku 229 listów. W ilości wysyłanych listów za granicę dystansuje wszystkie okręgi woj. katowickie, przed warszawskim i poznańskim. Nasz okręg wyprzedził jedynie zdecydowanie okręg białostocki.

W wyniku wymiany z zagranicą do rąk filatelistów polskich trafiają znaczki zagraniczne o wartości około 2.100.000 zł rocznie, w tym do filatelistów Kielecczyzny o wartości ponad 30 tys. złotych.

Mimo iż wymiana z zagranicą stanowi dla aktywu poważne obciążenie w pracy, jej prowadzeniem zajmują się bowiem specjalne społeczne komisje, do których obowiązków należy kontrola zgodności wysyłanych znaczków z wymogami „regulaminu wymiany znaczków z zagranicą" oraz wysyłka listów — zarząd Okręgu Kieleckiego PZF uważa, że ta forma zaopatrzenia filatelistów Kielecczyzny w walory filatelistyczne powinna być jak najaktywniej rozwijana i propagowana przez wszystkie koła PZF.

Drugim źródłem zaopatrzenia jest abonament znaczków polskich i zagranicznych prowadzony przez sklepy filatelistyczne PPF „Ruchu". Filateliści zrzeszeni w PZF płacą średnio rocznie za walory filatelistyczne PRL (czyste i kasowane) około 50 mln. złotych. Oprócz znaczków polskich koła PZF otrzymują znaczki zagraniczne z abonamentu. Ogółem z ogólnej puli importu do rąk filatelistów polskich trafia 75 proc. jednostek.

Znacznie poprawiło się także zaopatrzenie filatelistów w przybory filatelistyczne. W zasadzie nie odczuwa się już braku kart albumowych, częściej trafiają do rąk filatelistów havidy.

Trzecią formą zaopatrzenia filatelistów, jak już wspomnieliśmy, są zebrania wymienne w kołach PZF. Niestety, w wielu kołach PZF w Kielecczyźnie odbywają się one bardzo rzadko, niesystematycznie, a więc nie spełniają tej roli, jaką przywiązują do nich filateliści. Wina w tym głównie zarządów kół PZF, które nie doceniają tej formy działalności filatelistycznej.

(koniec)

2. CIEKAWOSTKI

● *Nowy rząd NRF zamierza zaniechać małej wojny pocztowej prowadzonej przy pomocy różnych znaczków pocztowych z krajami obozu socjalistycznego. Znaczki te mają być zastąpione znaczkami z portretem urzędującego prezydenta NRF.*

● *Prasa zachodnioniemiecka zwraca uwagę na arkusiki malarstwa polskiego i na bloczek poświęcony zdobyciu Księżyca przez człowieka. Znawcy przepowiadają duże powodzenie tym walorom, podkreślając zarazem, że istnieje sporo wariantów ułożenia tych walorów z uwagi na winietki, zarówno jeśli chodzi o serię malarstwa jak i zdobycia Księżyca przez człowieka.*

3. NOWOŚCI

● *Jak już informowaliśmy w dniu 30 grudnia 1969 roku Poczta Polska wprowadziła do obiegu 7-znaczkową serię poświęconą nieżyjącym współczesnym pisarzom polskim. Oto reprodukcja tej serii znaczków zaprojektowanych przez H. Dudzickiego. 40 gr. — Leopold Staff (1878—1957) — poeta, jeden z czołowych liryków polskich XX wieku. 60 gr. — Władysław Broniewski (1897—1962) — wybitny poeta, czołowy liryk rewolucyjny, w okresie międzywojennym związany z Komunistyczną Partią Polski. 1,35 zł — Leon Kruczkowski (1900—1962) — pisarz - humanista, działacz polityczny, związany w okresie międzywojennym z lewicą rewolucyjną. 1,50 zł — Julian Tuwim (1894—1953) — jeden z najwybitniejszych poetów polskich, liryk, satyryk, tłumacz. 1,55 zł — Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953) — wybitny poeta, liryk, satyryk. 2,50 zł — Maria Dąbrowska (1889—1965) — wybitna powieściopisarka i nowelistka a także autorka esejów o tematyce literackiej i społecznej. 3,40 zł — Zofia Nałkowska (1885—1954) — powieściopisarka, czołowa reprezentantka prozy realistyczno-psychologicznej.*

KAS

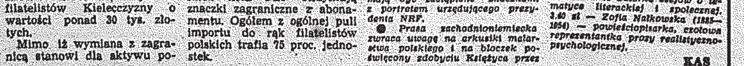

światła...

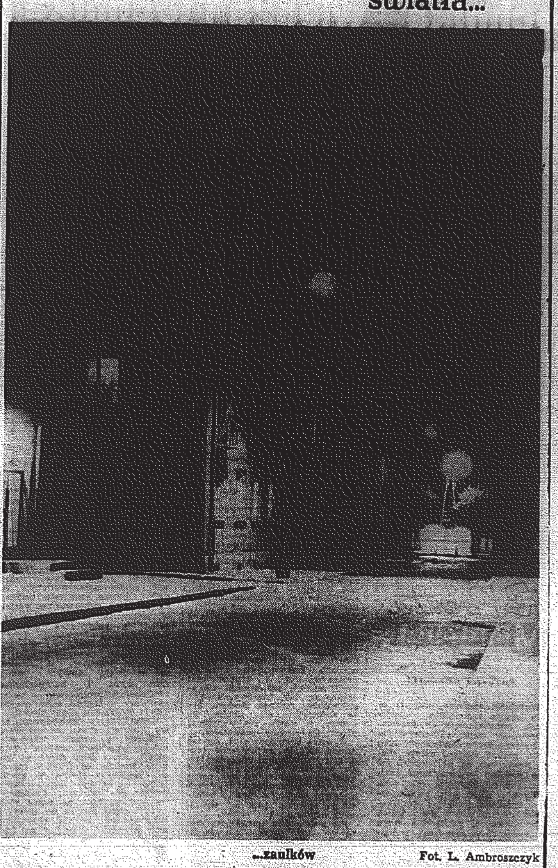

...zaułków Fot. L. Ambroszczyk

JOANNA CHRUŚCIEL

Koniec wędrówki

Włóczył się z tym psem bóg wie odkąd. Pies był wyliniały na grzbiecie, parszywy i stary. Obaj byli starzy. Czasem pies wlókł się z tyłu zmęczony, ze zwieszonym łbem i podkulonym ogonem, a jego pan ciągnął go za sobą na sznurku, przystając i oglądając się co chwila.

— No, chodź. Już niedaleko. Do tamtych chałup, widzisz? No, Nero. Porządny pies jesteś.

Nero ciągnął nogi za sobą i szedł pełen rezygnacji. Ostatnio zresztą i jego pan musiał coraz częściej odpoczywać. Póki był młodszy, potrafił nieraz zrobić i piętnaście kilometrów w ciągu dnia. Teraz zdarzało się, że gdy Nero przysiadł w kurzu drogi stary brał go za cienką, wytartą obrożę, sprowadzał na bok, do rowu i siadał obok niego.

— Co, chcesz odpocząć? — mówił — Masz rację. Odpoczniemy. Co się mamy spieszyć. Świat nam nie ucieknie.

I siedzieli obserwując przejeżdżające furmanki i samochody. Nero dyszał z wywieszonym językiem, a stary myślał wtedy o swoim życiu. Nieraz gadał do psa, który od czasu do czasu uprzejmie poruszał końcem ogona. Było im dobrze razem. Ile to już minęło lat? — ze dwanaście chyba. Stary zobaczył go wtedy na ulicy zmaltretowanego, zbitego do krwi, skulonego pod bramą. Pies siedział z zakrwawionym pyskiem opuszczonym ku ziemi i skomlał. Przeraźliwie i boleśnie.

— Czyj to pies? — zapytał.

— Piekarza. — odpowiedział blady wyrostek.

— Co mu się stało?

— Piekarz mu wlał. Przywiązał go do kołka i zbił pogrzebaczem.

— Za co?

— A za nic. Nie chce go i tyle. Dwa razy go już wywoził, a on wraca. Na co piekarzowi taki stary pies? On nawet już nie szczeka.

Zaopiekował się nim wtedy, wyleczył, odkarmił. A potem doszli razem.

— Widzisz, stary, to tak jak ze mną. Też mnie wygonili. Ale ze mną gorzej, bo wygoniły własne dzieci. I nie znajdzie się taki frajer, co by mnie wziął, tak jak ja ciebie. Tak to jest, widzisz — mówił do psa.

— Była taka jedna dziewczyna, Hanka. Dawno temu. Kochała mnie. Ona by nie wygoniła. Była dobra i mnie kochała. Ale, widzisz, nie zostałem z nią, bo nie chciałem skrzywdzić dzieci. A dzieci mnie wygoniły. Tak to jest. Nero drzemał a on mówił, mówił, opowiadał i targał skudloną sierść:

— No, słuchaj, jak ci opowiadam. Żebyś wiedział. W życiu tylko kochanie jest coś warte. Tylko to się liczy. Dlatego nie broniłem ci latać po wsiach. Co innego łajdactwo, co innego kochanie. Hanka się nie łajdaczyła. Ona tylko mnie miała. I kochała mnie. I za to ją tak.. Wiesz, jak za nią wołali? Co tam, nie będę ci mówił. A potem ją baby złapały. I moja. Żona. Przywiązały ją do płotu, obrzuciły gnojem, opluły. A ja stchórzyłem i uciekłem. I nie poszedłem już potem do Hanki. Bo, wiesz, może ja to nie dla dzieci... Może ja po prostu stchórzyłem. Nikomu nie mówiłem o tym. Dopiero tobie. Może zwyczajnie, bałem się zacząć żyć inaczej niż inni — odejść od ślubnej i zacząć żyć z nieślubną. To trudne, Nero. Ale może warto było. Kochałem ją przecież. I tak się to jakoś pokręciło. A potem wyszła za mąż. Mówiłem ci to? Wyszła za mąż i miała dzieci. Przy drugim umarła. A ta dziewczynka, co cię głaskała i nie brzydziła się twoich strupów, pamiętasz, nie? — to jej wnuczka. Widziałeś, jaka ładna. Hanka była też ładna. To jej krew, Nero. A teraz obaj nic nie mamy. Ty, bo jesteś głupi i przywiązałeś się do takiego starego włóczęgi, choć ci we wsi dawali budę i strawę — czegoś nie chciał, co? Czegoś uciekł? Byłbyś sobie spokojnie żył teraz. A tak to co? Widzisz, jakiś durny? — i głaskał z rozczuleniem brudny łeb psa. Nero patrzył spokojnymi, żółtymi oczami i lekko poruszał ogonem. — A ja widzisz, też jestem durny, choć miałem rozum. Bo nie miałem odwagi. A jak kto nie ma odwagi to przegrywa. A ci co przegrywają są durni. Widzisz. A jak mi wtedy syn powiedział: „Ty stary, tylko śmierdzisz w tym domu i chleb psujesz", to się uśmiechałem. Tak. Uśmiechałem się i udawałem, że to jest dobry żart. Bo się bałem. Bałem się powiedzieć: „Ty gówniarzu, jak się do ojca odzywasz. To ja cię wychowałem, wykarmiłem, a ty mi tak?!". I uśmiechałem się. A potem on powiedział: „Właściwie po co my tego starego trzymamy? Nie może być u Władka? Władek bogatszy. Ja nie mam pieniędzy na wyrzucenie. Świnię by za to uchował, co on zje". No i wyrzucił mnie. A potem Władek też mnie wyrzucił. Więc wróciłem. Ale nie wpuścili do domu. A Władek też nie chciał mnie z powrotem. No i trzeba było iść w świat. Wiesz, że jakbym ciebie wtedy nie spotkał, to może bym się i powiesił. Ciężko samemu. Nie chce się żyć. Zawsze trzeba mieć kogoś. Opowiadał mi jeden, że jak siedział w więzieniu — a siedział długo, coś z dziesięć lat — to hodował sobie pająka. Pająki długo nie żyją. I on się strasznie bał, że ten pająk mu zdechnie. Ale ten pająk żył jakoś, i on się strasznie nim cieszył. I rozmawiał z nim jak ja z tobą, choć pająk to głupie stworzenie. A jak ten pająk zdechł w końcu, to on tak rozpaczał jak po dziecku. Widzisz. Człowiek już taki jest. Głupi. Albo i nie głupi. Nero? Śpisz? To po co ja język strzępię?

Układali się potem obaj i drzemali grzejąc się wzajemnie. Najgorsze były zimy. Wszystko, co uzbierał przez lato w czasie swoich wędrówek, wydawał na przezimowanie. Za niewielką opłatą dostawał schronienie gdzieś nad oborą albo w stajni — ciepło było, wygodnie. Oszczędzać musiał tylko na jedzeniu — gospodarze nie byli skorzy do żywienia darmozjadów. Skrupulatnie wyliczał grosze za chleb, za mleko, za kartofle z ospą dla Nera. Zdarzało się, że nim znaleźli kwaterę chwytały mrozy i wtedy dygotali obydwaj zakopując się na noc w stogu, a rano wstawali sztywni z zimna.

— No, co, Nero? Zimno. Rusz się, biegaj, to się rozgrzejesz. No! Nero!

Ale Nero stał skulony tak jak i jego pan i patrzył żałośnie.

— Ech, stary już jesteś. Rusz się! No, coś tak skapcaniał? Nie chcesz, to nie. Ja się z tobą ganiał nie będę.

Jedli potem suche śniadanie i szli dalej. Czasem wstępowali gdzieś po drodze i stary prosił o coś gorącego. Najczęściej ludzie nie odmawiali. Dostawał herbatę albo kawę, czasem mleko i dzielił się sprawiedliwie z psem.

— Masz, pij, trutniu. Tylko kłopot z tobą — mówił przelewając niedopitą resztkę do cynowej miski, którą zawsze nosił ze sobą. Pies chłeptał, a on patrzył z rozrzewnieniem.

— Ale pije. Jak smok. Stworzeniu też się chce coś ciepłego. Stworzenie jak człowiek.

Tego dnia od rana czuł się źle.

— Jeszcze tego brakowało żebym się rozchorował. I co ty byś wtedy zrobił, co? Widzisz, stary jestem, niedołężny, a beze mnie byś zginął. Wyciągnął z torby chleb i zaczął łamać na kawałki.

— Jedz, Nero. Co się patrzysz? Możesz wszystko zjeść. Ja nie będę. Jakoś nie głodny jestem.

Szli potem wolno, stary ciągle przystawał, aż wreszcie usiadł pod drzewem.

— Odpocznę trochę Nero. Słaby jakiś jestem.

Popatrzył na żółknące drzewa, na puste ścierniska i pomyślał, że zbliża się jesień. Znów przyjdą chłody, trzeba by gdzieś do ludzi. Próbował wstać, ale przed oczami zalatały mu ciemne plamki.

— Zdaje się, że nie pójdę dalej, stary — namacał ręką łeb psa. — Bałem się tego. Co ty teraz ze sobą zrobisz? Powinienem był pomyśleć o tym. Widzisz, powinienem teraz cię zabić, żebyś nie zdychał z głodu. Bo kto cię weźmie? Kto ci da jeść? Powinienem cię powiesić, albo utopić, ale nie mam już siły. Wybacz mi stary. A może znowu tchórzę? Może bym jeszcze mógł to zrobić, ale po prostu tchórzę. Może zwyczajnie nie mam na to odwagi. Znasz mnie, stary. Wszystko o mnie wiesz. Zrozum jakoś, co?

Zamknął oczy. Pod powiekami pojawiły się dawno zapomniane obrazy z przeszłości i zaczęły się przesuwać szybko, bardzo szybko, jak w oszalałym fotoplastikonie. A potem stało się ciemno.

— październik 1969 —

W TEATRZE ŻARTY

Do wspomnień należą w obyczajach teatralnych takie rzeczy, jak popularny w dawnych latach benefis, czyli specjalne przedstawienie, z którego dochód otrzymywał nie właściciel, lecz grający zespół lub wybrana gwiazda aktorska. Inny zwyczaj polegał na tym, że w ostatnim przedstawieniu sztuki aktorzy dla żartu wplatali w tekst wstawki z innych utworów, zmieniali akcję, robili sobie nawzajem i publiczności najróżniejsze kawały. Urozmaicenie, jaką stąd teatr, zyskiwała — można powiedzieć — drugi plan, zabawa była tak znakomita, że teatromani specjalnie ubiegali się o bilety na ostatnie przedstawienia, niektórzy rezerwowali je sobie z góry. Ale i do naszych czasów przetrwało coś przecież z ducha tych tradycji. W rozmowach z pracownikami kieleckiego teatru można również posłyszeć o dowcipach improwizowanych, u nas czasem na ostatnich spektaklach. Tyle, że publiczność o nich nie wie, bawi się sam zespół.

Najłatwiej wykorzystać do tego celu rekwizyty. Smarowanie klejem słuchawek telefonicznych czy innych drobiazgów, to pomniejsze figle. Oto do przygotowanych za kulisami walizek, które aktor ma za chwilę wziąć do ręki wchodząc na scenę, przyjaciele nałożyli po kilkanaście kilogramów ciężarków od wyciągów. Aktor zorientował się dopiero dźwigając bagaże, na jakiekolwiek reklamacje było już za późno. Nigdy wysiłek podróżnego nie objawił się na scenie bardziej autentycznie. Kiedy indziej w pełnym napięcia momencie odpieczętowywania ważnej poczty politycznej pewnemu bohaterowi z powagą rozwijającego dokument wobec całej widowni ukazała się starannie wykaligrafowana najbardziej popularna w Polsce propozycja, zaczynająca się od słów: „Pocałuj mnie...". Trunki w teatrze są — jak wiadomo — malowane. Aktorowi, który według scenariusza miał sobie pociągnąć na scenie pół szklanki z karafeczki, nalano do niej zamiast wody coś prawdziwie mocniejszego. Tu niewątpliwie chytry trafił na chytrego, bo aktor sprawdził sobie ten rekwizyt i podstęp odkrył, po czym aż do ostatniego momentu nosił butelkę przy sobie, aby się nie narazić znów na wymianę płynów. (ss)

Wenus

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

cyjna i pracowali w niemieckich fabrykach i warsztatach, za co otrzymywali deputat żywnościowy. Niektórzy z nich uciekali do lasu, gdzie organizowały się oddziały dywersyjne. Była to forma działania zorganizowana i Siergiej Jakimow, inżynier leśnik z Leningradu, udający przed Niemcami, że jest z zawodu szewcem, pośredniczył w tych manipulacjach, utrzymując tym samym stały kontakt z moją rodziną, pośredniczącą w przerzutach.

Kiedyś w słoneczną niedzielę siedziałem w domu z matką wykańczając pilną partię mydła. Na schodach usłyszeliśmy podkute buty Siergieja. Po nieregularnym rytmie kroków, przedzielanych pauzami doszedłem do wniosku, że nasz przyjaciel jest już po jednym winie. Matka widać spostrzegła to samo, bo nasze spojrzenia spotkały się nad robotą. Błyskawicznie uprzątnęliśmy warsztat pracy i zanim zapukał, odsunąłem zasuwkę. Wszedł uśmiechnięty i przywitał nas. Poczułem, że istotnie chłop jest lekko podchmielony. Zaproponował, abyśmy wyszli za miasto, bo pogoda jest ładna. Tłumaczyłem mu, że nie mamy czasu. Zaczął przekornie pytać, co robimy. Odpowiadałem wymijająco. Siergiej ostentacyjnie pociągnął nosem i rzekł puszczając perskie oko: — No, przecież czuje się to wasze mydło...

Potem, gdy szliśmy w stronę cmentarza, zwrócił uwagę, że tego nie należy robić w samym centrum miasta. Byłem tego samego zdania. Potem przypominam sobie, jak któregoś wieczoru na katedrze zegar wybił godzinę jedenastą. Obliczaliśmy, że tym razem praca przeciągnie się do pierwszej w nocy. Wtedy pod nasz dom zajechał samochód. Zgasiłem światło i odsunąłem roletę zaciemnionego okna. To była żandarmeria. Łomotali do bramy. Szybko schowaliśmy mydło. Zapach został. Zdenerwowana matka zapaliła papierosa. Potem zapaliła drugiego dla mnie, aby więcej nadymić. Niemcy szli po schodach. Matka zdjęła z wieszaka jakąś część ubrania i zaczęła je prać. — Kładź się do łóżka, udawaj, że śpisz — rozkazała mi. — Ani myślę! — sprzeciwiłem się kategorycznie. Jeśli wejdą, to nas zabiorą. Ja nie mam zamiaru dać się złapać. Niemcy rozmawiając głośno dochodzili już do pierwszego piętra. Wtedy usłyszałem otwierające się drzwi na klatkę schodową. To Wrzyszcz — poznaniak pracujący w niemieckiej kryminalnej policji — wyjrzał na schody. Okazało się, że przyjechali do niego na wódkę. Ale roboty tej nocy już nie było.

Powiedziałem kategorycznie: — Ani grama mydła nie przerabiamy więcej w mieście. Nie będę się trząsł ze strachu na drugim piętrze czynszowej kamienicy, skąd nie ma odwrotu. Stracę nerwy i zdrowie, i jeśli zdarzy się cud, że mnie tu nie nakryją, to skończę w szpitalu dla umysłowo chorych. Mimo protestów rodziny, przetransportowaliśmy sprzęt do kuzynów na Karczówkę. Tu było lepiej. Cisza, spokój, las, rozległe sady i pola. Kiedy wieczorem syreny fabryczne buczały na alarm, zamiast uciekać z tobołkami do piwnicy, wychodziliśmy przed dom na podwórze i zadzierając głowy ku niebu wygwieździonemu, słuchaliśmy czy nadlatują samoloty. Patrzyliśmy, jak zapalają się na niebie wypuszczane przez lotników rakiety i oświetlają teren, jak lecą ku górze na kształt czerwonych koralików nawleczonych na nitkę, szeregi pocisków wystrzeliwanych z niemieckich dział przeciwlotniczych i poza sensacyjnym charakterem tego spektaklu nie odczuwaliśmy grozy sytuacji, jaka ogarniała ludzi wśród murów miasta.

Syn kuzynów, siedemnastoletni chłopak, został niedawno wywieziony do Niemiec za to, iż podejrzewano go o przekazywanie rozkładów jazdy pociągów towarowych partyzantom, jako że pracował on na stacji kolejowej w Kielcach. Był podejrzany, więc poszedł do pracy i nie wrócił.

Na Karczówkę trudno było dostarczyć surowiec mydlarski i używałem do tego celu zaufanego dorożkarza, który mieszkając tu, przywoził mi opakowane bloki mydła wieczorem, wracając z miasta do domu.

Potem i Karczówka zaczęła mi się nie podobać: koło podwórka przebiega starszy syn sąsiada, Maniek i woła: — Uciekajcie, łapanka!... Wybiegamy przed dom: istotnie z okolicznych chat wymykają się mężczyźni i młodzież. Pozostają tylko kobiety z małymi dziećmi. Uciekający biegną pochyleni miedzami wśród pól i kładą się między żyta. Stary dziadek Bujnowski włazi szybko do przygotowanego schowka w lesie, gdzie było zapadlisko po starym szybie górniczym. Jego syn goni w kierunku lasu na Bruszni, odległego o dobry kilometr drogi. Pobiegłem i ja między żyta, a następnie ukryłem się za polną studnią. Po pół godzinie ludzie zaczynają na powrót ściągać do domów. Sytuacja się wyjaśniła. Niemieccy żandarmi istotnie przyjechali samochodem od miasta kamienistą drogą pod samą górę, ale po to, aby na parkanach rozlepiać ogłoszenia. Zrobili to i odjechali.

I znów ewakuacja. Tym razem wynieśliśmy się do Siedmiu Źródeł, gdzie nad rzeczką obok kilku nędznych gospodarstw stał domek znajomego adwokata, który tu przed wojną spędzał sezony letnie. W Siedmiu Źródłach był spokój. Do miasta chodziło się lasem przez Karczówkę i przejście trwało półtorej godziny. Można też było jechać rowerem. Pod każdą górę rower pchało się, ale z góry można było jechać. W mieście był człowiek wówczas nieco szybciej. Szosą przez Białogon nie jeździł nikt. Niemieckie posterunki pilnowały mostów, przejazdu kolejowego i stały na rogatce. Legitymowano, rewidowano, a rowery zabierano dla wojska. Raz tylko kuzynce naszej, mieszkającej na Zalesiu, udało się tamtędy przewieźć do Kielc dwie szynki, które ukryła pod siedzeniem wozu w słomie. Zatrzymujący ją „na Koszarce" Niemiec spytał groźnie, co wiezie. Zdetonowana odparła, że nic poza dwiema szynkami, na których siedzi. Niemiec zarechotał lubieżnie i pozwolił jechać dalej.

Przypadek z dreszczem zdarzył mi się w listopadzie. Był zimny, wietrzny, pochmurny dzień. Niosłem pełną teczkę mydełek „Wenus" dla Pawłowskich, prowadzących sklepik na Baranówku „przy transformatorze". Ubrany byłem w podszyty wiatrem paltocik, rękawiczek nie miałem wcale. Palce siniały, przekładałem ciężką teczkę z ręki do ręki i szedłem jak mogłem najszybciej. Dostrzegłem ich w ostatniej chwili. Stali za grubymi pniami kasztanów, ukryci przed przejmującym wiatrem. Było ich trzech: polowa żandarmeria, w zielonych mundurach, w butach z cholewami, w hełmach i każdy miał srebrną blachę zawieszoną pod szyją na łańcuchu. Na blasze był orzeł i napis gotycki „Feldgandarmerie". Wychylili się zza drzew w moim kierunku, słysząc, że ktoś idzie. Zatrzymałem się. Ten odruch mnie zgubił. Pierwszy z brzegu Niemiec skinął palcem, abym do niego podszedł. Wtedy uświadomiłem sobie, że przecież znajduję się akurat obok budynku grabarza, przy którym jest furtka prowadząca z szosy na cmentarz. Kilkoma susami dopadłem tej furtki i znalazłem się w alejce między grobowcami. Jednocześnie usłyszałem podkute buty Niemców, którzy rzucili się za mną w pogoń. Przed sobą miałem stary murowany grób z otwartą klapą żelaznych drzwi do katakumby. Wskoczyłem do środka i pociągnąłem za sobą klapę, która się zawarła. Ogarnęła mnie ciemność. Niemcy nadbiegli. Dwóch popędziło alejką dalej, a jeden zatrzymał się nad grobem. Wstrzymałem oddech i czekałem, kiedy zacznie on otwierać klapę. Niemiec jednak nie czynił tego, tylko stał i czekał... Dlaczego? — Pewno otworzy, gdy wrócą jego kamraci.

Zdrętwiały mi nogi, więc się nieco poprawiłem i myślałem o tym, jak pozbyć się fatalnej teczki z mydłem? Sytuacja była doprawdy beznadziejna. Obmacałem ręką czarne jak smoła wnętrze: blaszany wieniec, uschła choina, jakaś doniczka ze zwiędłym kwiatem, strupy parafiny po wypalonych świecach... Nie było żadnego rozwiązania. Mają mnie w garści. Wyłobędą, zabiorą, będą tłukli, aż zabiją, żeby się wszystkiego dowiedzieć. Będę się bronił, niech mnie tu od razu zastrzelą. Wyjąłem mały scyzoryk i otworzyłem go. Nie dam się żywy wyciągnąć z grobu.

Kiedy wydało mi się, że upłynęło już kilka chwil, postanowiłem zobaczyć, dlaczego Niemiec stoi i nic nie robi? Może wykorzystam jego nieuwagę i uda mi się uciec? Bez teczki będę od nich szybszy. Wsunąłem ostrze noża pod pokrywę i powoli podważyłem ją o ułamek milimetra. Nie dostrzegłem nic. Podważyłem więcej. Również nic nie widziałem. Otwarłem płytę do połowy. Nadal koło mnie panowała ciemność. Po prostu była już noc.

Cmentarz stał mi się nagle bliski z jego ciemnością, sylwetkami mogił, nagrobków i duchami. Odetchnąwszy głęboko pomyślałem, że matka w domu na pewno rozpacza, ale stwierdziłem, że nic na to nie poradzę, bo takie już są cholerne czasy. Na dodatkowe swe usprawiedliwienie, przypomniałem sobie, jak nieraz spędzałem bezsenne noce i gryzłem w zdenerwowaniu paznokcie, kiedy matka wyszła gdzieś do znajomych z interesem i nie wróciła do domu, choć obiecała, że wróci na pewno. Z jednej strony rozumiałem, że policyjna godzina nie pozwoliła jej dojść do domu i że musiała zatrzymać się u kogoś, ale z drugiej strony twierdziłem, że na pewno już jej na oczy nie zobaczę.

Tak rozmyślając, ale w tonacji wręcz pogodnej, ruszyłem lekkim krokiem wzdłuż cmentarza. Przy ulicy Mahometańskiej przelazłem mur, a następnie skradając się za domostwami dotarłem do Pawłowskich. Mydło przyniosłem. Cena siedem złotych za jedną sztukę wydała mi się bezsensownie niska, a pieniądze lepkie, brudne i śmierdzące.

— Szkoda Jureczku, że tak mało przyniosłeś — narzekał stary Pawłowski.

— Ludzie, dajcie mi spokój!

JERZY FIJAŁKOWSKI

BOGDAN PASTERNAK

razem

Zmrok już widzę i ty w zmroku
samotna w ciszy spadającej
Pustka duszi i dzwoni strasznie
noc diabelska podchodzi do okna

Miłość jest dobra tak jak śmierć
przychodzi zabić wielki ból
Miłość jest dobra i chce żyć
żyć nawet wtedy gdy nie można

Samotność jest ukryta w ścianach
w białym przebłysku twoich okien
Gorycz jest w tobie roztukana
bo za co cisną się pytania

Kary nie zawsze są dla winnych
Cierpienie nie jest sprawiedliwe
więc wcale nie płacz moja miła
a przez ten ogień przejdźmy razem.

wiedza i technika — wiedza i technika — wiedza i technika

Przepraszamy — REMANENT

METKA

Fa. Strobel Miederw, artykul: biustonosz, Symbol: 14420. Syrkowjec; jedwab sztuczny ia kosc roem. 1. Rozmiar: Cena det. zł 12064. Towar Imp. Dla CRS „Samop. chłop" warszawie. Jest to — prawdopodobnie — język polski dla potrzeb handlu zagranicznego. Biustonosz z taką metką można kupić w sklepach gminnych spółdzielni.

(mlr)

JEST POMYSŁ

Autorem pomysłu jest jeden z dziennikarzy warszawskich, który został zaproszony na spotkania do kilku klubów „Ruchu" w województwie kieleckim. Przedstawiony przez kierownika klubu wygłosił prelekcję na temat swego pisma, która została przez zebranych rolników wysłuchana w spokoju. Kiedy poprosił o pytania zapanowała cisza. Prawdopodobnie słuchacze po raz pierwszy w ogóle spotkali się z tytułem tego pisma. Wtedy nasz kolega spokojnie oświadczył: — A zatem pozwolicie Państwo, że odpowiem na 7 pytań, które nadeszły z waszej miejscowości korespondencyjnie. I resztę spotkania wypełnił informacjami, które uważał za wskazane w tym środowisku. Słuchacze byli zachwyceni. W następnym klubie sytuacja powtórzyła się i znów efekt był świetny.

Porys

PRZEZ TE NAWOZY

Ofiarą własnej propagandy stał się pewien działacz rolny z wojewódzkiego szczebla, który przy każdej okazji namawiał rolników w rodzinnych stronach do stosowania nawozów sztucznych. Miał jednak swoje upodobania — przepadał za ziemniakami wyrosłymi tylko na naturalnym nawozie. Kiedy, jak zwykle, przyjechał jesienią, by zaopatrzyć się na zimę w owe „naturalne" ziemniaki, spotkało go rozczarowanie: rolnicy dali posłuch jego argumentom, zastosowali nawozy. Zebrali wysokie plony, lecz działacz wolał powrócić do domu z pustymi workami.

(mr.)

SZWED

Ob. C. z Kieleckiego otrzymał od brata ze Szwecji prezent — czarnego „mercedesa". Nie zdążył zmienić numerów rejestracyjnych. Na trasie niedaleko Kielc doszło do kraksy spowodowanej przez zaprzęg konny. Korek. Do „mercedesa" podchodzi inspektor ze służby drogowej MO.

— Pan rozumie po polsku?

— Owszem.

— Spieszy się panu?

— Tak.

Inspektor przywołał podwładnego: siadaj z panem, pokażesz objazd, bo korek będzie jeszcze ze 40 minut.

(mlr)

OCENA

Jednemu z ojców powiatu wypadło być w tzw. terenie na swego rodzaju poważnej uroczystości, w której uczestniczyło chyba kilka tysięcy osób. Przewodniczący w swoim wystąpieniu mówił o dorobku powiatu w okresie 25 lat PRL. Jako ostatni zabrał głos szef uroczystości. Dziękując wszystkim za wzięcie udziału w uroczystościach nie omieszkał wyrazić słów uznania przewodniczącemu Prez. PRN za (dosłownie!) bardzo skromne wystąpienie.

ka-em

ZEBRANIOWO

Żargon naszych zebrań to temat szeroki jak rzeka. Odbywają się te różne nasiadówki, prowadzone według schematu i często nudzą. Nic dziwnego więc, że młodzi ludzie lubią wprowadzać nowości do zwykłego trybu. Kiedy w czasie głosowania nad jakimś wnioskiem przewodniczący zebrania użył oklepanej formuły: — Kto jest przeciw? Nie widzę! Nie słyszę! — z kąta sali dobiegła propozycja: — Do okulisty i laryngologa!!!

Porys

Ochrona przyrody ma służyć zachowaniu zdrowia ludzi...

Fot. P. Pierściński

dziś i jutro człowieka

Coraz więcej mamy uczonych. Światowa armia pracowników nauki liczy sobie obecnie ponad 2,5 mln ludzi, co stanowi 90 proc. wszystkich naukowców, jacy kiedykolwiek żyli na kuli ziemskiej. Dochodzi do tego jeszcze przynajmniej 2—3 razy tyle personelu pomocniczego — laborantów, techników itp. Daje to w sumie liczbę równą liczbie ludności średniej wielkości państwa...

Jednocześnie obserwujemy stałą tendencję wzrostową: jak żartobliwie powiada znany naukoznawca, Derek de Solla Price, gdyby tempo przyrostu liczby uczonych nie zmalało, to w ciągu lat dwustu przypadałoby na świecie po jednym naukowcu na każdego mężczyznę, kobietę, dziecko oraz... psa!

UJEMNE STRONY ROZWOJU

Sloganowe (ale słuszne!) powiedzenie głosi, że nauka stała się dziś siłą produkcyjną. Rosną nie tylko szeregi uczonych — rośnie również rola i znaczenie społeczne ich pracy. Jednakże ten triumfalny — można by rzec — rozwój nauki ma swoje ujemne strony. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż wymaga on od badacza niesłychanie wąskiej specjalizacji. Prawdę mówiąc, niemal nie sposób dziś dokonywać odkryć, nie mówiąc jednocześnie językiem zrozumiałym w pełni dla zaledwie kilkudziesięciu albo co najwyżej kilkuset podobnych fachowców. Powstało mnóstwo nowych specjalności naukowych, z których każda ma własny żargon, własny przedmiot badań i własne metody poszukiwań. Nauka stała się hermetyczna i w zasadzie niedostępna dla człowieka nie dysponującego odpowiednio solidnym, mierzonym latami studiów, przygotowaniem.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż sytuacja ta nie jest korzystna — ani dla zwykłego zjadacza chleba, ani dla samej nauki. Cóż bowiem z tego, że matematycy dysponują potężnym, skutecznym aparatem teoretycznym, który mógłby oddać nieocenione usługi biologowi czy chemikowi — skoro oni o tym nie wiedzą? I — co gorsza — mają nikłe szanse na dowiedzenie się, ponieważ tym samym trudno będzie ową teorię zrozumieć, zaś matematyk może w ogóle nie wiedzieć, że ona jest do czegokolwiek przydatna!

Podobna sytuacja istnieje w odniesieniu do całego mnóstwa nauk i powoduje, że tzw. „badania podstawowe" są w wielu przypadkach odkrywaniem prawd ginących w szufladzie odkrywcy.

Czyżby więc nauka stawała się czymś w rodzaju „sztuki dla sztuki", czyżby groził jej rozpad — i śmierć?

Nic podobnego. Naszkicowany wyżej nieco apokaliptyczny obraz stanowi tylko część wizerunku współczesnej nauki. Prawdą jest, że jej klasyczne dyscypliny dzielą się i oddalają od siebie. Ale prawdą jest również, że nauka nigdy dotąd nie stanowiła organizmu tak jednolitego — czego dowodzą zresztą jej wspaniałe osiągnięcia w niemal wszystkich dziedzinach. Cóż więc spaja ten rozwalający się z pozoru gmach?

SPOIWO: NAUKI „STYKOWE"

Spoiwem owym są nauki, niezbyt pięknie zwane „stykowymi". Oto na „pograniczu" matematyki i klasycznej ekonomii pojawia się (uwieńczona w roku bieżącym nagrodą Nobla!) — ekonometria. Oto pojawia się lingwistyka strukturalna, łącząca też matematykę z językoznawstwem...

Sukcesy tych nauk, zbudowanych według formułki „matematyka plus coś — tam", aczkolwiek niezwykle doniosłe, są jednakże mało „widowiskowe". Z uwagi na trudny język królowej nauk mają

Czy rozpad nauki?

one małe szanse dotarcia do zwykłego człowieka i pewno dlatego opinia publiczna wie o nich stosunkowo niewiele. Jest jednakże wśród „stykowych" dziedzin nauki taka, która już dziś urządza nam prawdziwy, zadziwiający spektakl. Tym bardziej zadziwiający, że zdajemy sobie doskonale sprawę, iż oglądamy nawet nie pierwszy jego akt, a prolog. Ta nauka — to bionika.

Jej idea — jak wszystkie idee prawdziwie genialne — jest niezwykle prosta i, po prawdzie, wcale nie nowa. Polega po prostu na świadomym podpatrywaniu przyrody, która w ciągu miliardów lat ewolucji wytworzyła urządzenia na najwyższym poziomie techniki. I oto mamy dziś ultrasonografy, sondujące organizm człowieka — a oparte o aparat, zastosowany przez naturę u... nietoperza, który dysponuje, jak wiadomo, znakomitym urządzeniem echolokacyjnym. I oto mamy dach stadionu, „ściągnięty" konstrukcyjnie z budowy skorupy żółwia. Oto analizator sygnałów optycznych, wykorzystujący zasadę funkcjonowania... oka żaby. I tak dalej — a można przecież zwierzęta i rośliny nie tylko podpatrywać, ale i wykorzystywać w charakterze elementów układów bardziej skomplikowanych; przypomnijmy w tym miejscu owego słynnego gołębia, który zamiast ziarnek dziobał białe plamki na ekranie radarowym, uruchamiając w ten sposób mechanizmy naprowadzające na cel pocisk rakietowy... Tak więc, dzięki bionice człowiek okazuje się zdolny do prześcignięcia w pomysłowości samej przyrody...

Ze wszystkich nauk „stykowych", spajających poszczególne szczeliny gmachu wiedzy, najbardziej fascynującą i jednocześnie najbardziej potwierdzającą tezę o jedności nauki jest cybernetyka. Wprawdzie wielu ludzi (zwłaszcza tych gorzej rozumiejących świat) ciskało na nią gromy, a nawet odmawiało jej prawa do samodzielnego bytu — ale cybernetyka ataki wytrzymała i dziś jest w stadium bujnego rozwoju w całym świecie. Rzecz zdumiewająca i przy tym niezwykle charakterystyczna dla naszych czasów: stało się to w ciągu zaledwie 20 lat!

Cybernetyka — łącząca elementy matematyki, biologii, techniki, nauk społecznych — jest czymś więcej niż zwykła nauka „stykowa". Właśnie przez swą ogólność i odwoływanie się do pojęć z tak wielu dziedzin jest użyteczna w codziennej praktyce, i ważna z punktu widzenia zachowania jedności nauki.

A zatem — nauka, jakkolwiek może się to wydawać paradoksalne, rozpada się i skleja jednocześnie. Wydaje się nam to nieco dziwne — ale to po prostu kwestia przyzwyczajenia do myślenia kategoriami jednostki. Dziś istotnie jednostka nie może być w nauce wszechstronna — i stąd rodzi się właśnie praca zespołowa, stanowiąca obok dyscyplin stykowych nowe antidotum na pozornie groźne rozwarstwienie.

Inna sprawa, iż można sobie westchnąć, że szybkość dokonującego się postępu zostawia nam nieraz zbyt mało czasu, abyśmy dojrzeli całą złożoność jego prawidłowości dialektycznych... (WIT - AR)

Poczta Magazynu

RATUJMY CHĘCINY!

Gratulując szczerze podjęcia apelu pięciu tygodników krajowych, zmierzającego do bezkompromisowej walki z bezmyślnym i barbarzyńskim niszczeniem przyrody, pragnę zwrócić uwagę Klubu Prasowego na najbardziej palący problem — zagrożenie krajobrazu i zabytkowych ruin zamkowych w Chęcinach. Na podstawie krótkowzrocznej i partykularnej decyzji władz gromadzkich i powiatowych, miejscowa Gminna Spółdzielnia zamierza przystąpić świadomie do dewastacji wzgórza zamkowego w Chęcinach przez wybudowanie magazynów i kompleksu piekarniczo-masarskiego w bliskiej odległości od zabytkowego zamku i otaczającego go lasu. Doprowadzi to do likwidacji uroczego zakątka krajobrazowego i turystycznego poprzez mechaniczne i organiczne wyniszczenie szaty roślinnej oraz substancji zabytkowej na tym obszarze! Dlatego należy gwałtownie przeciwko temu zaprotestować i spowodować zmianę bezmyślnej decyzji w imię racjonalnie podjętej ochrony przyrody dla dobra przyszłych pokoleń ludzkich!

ROMUALD JAŁOWIECKI
Kielce
ul. Jesionowa 4/36

w walce z głodem

Pierwsze zwycięstwa

„Widoki na przyszłość są alarmujące. W niektórych strefach Ziemi należy liczyć się z możliwością wybuchu głodu w następnych pięciu lub dziesięciu latach" — powiedział w 1967 r. dr B. Sen, ówczesny generalny dyrektor FAO (Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ) i dodał, że „biorąc pod uwagę przeciętny roczny przyrost naturalny w wysokości 2,5 proc., należy systematycznie zwiększać o 4 proc. rocznie produkcję artykułów rolnych w ciągu następnych 15 lat".

Tymczasem już dziś wiadomo, że produkcja płodów rolnych musi wzrastać nie o 4, a o 7 proc., i to też nie wystarczy, jeśli choć trochę nie zmniejszy się tempo przyrostu naturalnego.

PROBLEMY I PROPOZYCJE

„Ludzkość stoi w obliczu klęski głodu o rozmiarach trudnych do wyobrażenia" — oświadczył U Thant. Sprawom głodu poświęcono wiele międzynarodowych kongresów, wiele podjęto wspólnych działań, by w części przynajmniej zapobiec klęsce. Proponuje się też najróżniejsze rozwiązania — przede wszystkim wzmożenie eksploatacji oceanów, produkcję pokarmów (białek) z ropy naftowej i różnych odpadków, nawet chemiczną syntezę żywności, z wyjściowych związków nieorganicznych.

Zapomina się jednak zwykle o tym, że eksploatacja zasobów morskich ma swoje granice (a już na wielu morzach doszło do tzw. granicy przełowienia), że biosynteza czy synteza białek wymaga kosztownych urządzeń przemysłowych i odpowiedniej ilości energii, zaś energii nie uzyska się bez budowy nowych elektrowni. Jednym słowem, kraje rozwijające się, ubogie, nie byłyby w stanie rozbudowywać przemysłu syntezy pokarmów.

W ogóle zbyt specjalne czy też drogie metody zwiększenia produkcji żywności na razie nie mogą wchodzić w grę. Większość ekspertów uważa, że dziś najlepszym i zarazem najrozsądniejszym wyjściem jest poszukiwanie nowych, bardziej wydajnych odmian.

Plenność roślin uprawnych może na zwiększać przez właściwie stosowane metody agrotechniczne, podniesienie na wyższy poziom rolnictwa, zwiększenie nawożenia, melioracje itp. — ale znowu są to metody, których ubogie państwa nie mogą zastosować od razu ani też na wielką skalę. Natomiast nowo uzyskane, wydajniejsze odmiany pszenicy, ryżu czy kukurydzy dają od razu większe plony niejako „same z siebie", bez potrzeby wielkich inwestycji w rolnictwie. Ba, tylko skąd brać te odmiany? Otóż nauka potrafi dziś uzyskiwać je w coraz większym stopniu, zaś bogate państwa dość chętnie udostępniają krajom rozwiniętym odpowiednie ziarno czy sadzonki nie nowych, maszyny czy kapitały.

Oczywiście, zastosowanie lepszej odmiany np. ryżu nie rozwiązuje sprawy — nieodzowne jest równoczesne unowocześnienie gospodarki rolnej. Ale nie mając — przy większych plonach — tak napiętej sytuacji głodowej, można inwestować wolniej, rozkładać obciążenia na dłuższy czas.

Nowe odmiany uzyskuje się dziś za pomocą krzyżówek, przede wszystkim jednak dzięki zastosowaniu promieniowań jonizujących. Promieniowania wywołują mutacje — trwałe zmiany dziedziczne. Odpowiednią selekcją można wybrać te rośliny, w których zmiany poszły w kierunku korzystnym dla człowieka. Np. roślina zyskała odporność na niekorzystne warunki — produkowane ziarno jest większe, czy też jest go więcej, wzrosła zawartość białka czy tłuszczu, itp.

WRESZCIE OPTYMISTYCZNY RAPORT...

Od kilku lat sukcesy uzyskane tymi metodami są rzeczywiście niezwykłe. Otrzymano w USA kukurydzę — mutanta (tzw. „Opaque-2"), dającą o 50 proc. więcej białka niż odmiany „normalne". Kukurydza zajmuje w produkcji rolnej trzecie miejsce na świecie — po pszenicy i ryżu. Amerykańska odmiana „Opaque-2" zawiera pewne wartościowe aminokwasy, które, zdaniem uczonych, „mogą wydatnie poprawić zdrowotność milionów ludzi". Obecnie zaświtała nadzieja na podobne poprawienie wartości odżywczej sorga (które jest podstawą pożywienia 200 mln ludzi!).

Z kolei w Meksyku wyhodowano nową, niezwykle wydajną odmianę pszenicy. W Indiach zaś — dzięki nowym odmianom ryżu i kompleksowej modernizacji rolnictwa — po raz pierwszy w historii zaświtała nadzieja zwalczenia plagi głodu!

Kanadyjczycy wyhodowali nowy gatunek zboża (skrzyżowanie pszenicy z żytem, mieszaniec międzygatunkowy (zwany „Triticale"). Kłosy tego zboża są dwa razy większe od kłosów pszenicy, zawartość białka w ziarnie (a to jest najważniejsze!) również dwukrotnie większa. Ciekawostką jest tu fakt, że nowe zboże było bardzo trudne do zbierania kombajnami: ciężkie kłosy opadały ku ziemi, maszyny zaś były przystosowane do kłosów sterczących... Uporano się i z tym, zwiększając sztywność łodygi!

Warto wiedzieć, że nauka polska ma również ogromne osiągnięcia w tworzeniu nowych, wydajniejszych odmian pszenicy, buraka cukrowego, ziemniaków.

W 19[illegible] r. po raz pierwszy raport UNESCO zabrzmiał optymistycznie: „Po raz pierwszy w historii można mieć nadzieję osiągnięcia takiej produkcji rolniczej, która wystarczy do wyżywienia ludzkości w r. 2000...".

Niemniej nie wolno nigdy zapominać o jednym: żywności jest zbyt mało nie dlatego, że nie wiemy, jak powiększyć jej zasoby, ale dlatego, że podniesienie jej produkcji uniemożliwiają przestarzałe stosunki gospodarczo-społeczne na olbrzymich obszarach świata. WIT—AR

MACIEJ IŁOWIECKI

Uśmiech i nauka

NA WYKŁADZIE

Gdy Ignacy Mościcki wykładał chemię fizyczną — nie był to jeszcze na politechnice przedmiot obowiązkowy. Na dodatek Mościcki miał wadę wymowy i z tego powodu jego wykłady były męczące. Skutek był taki, że Mościckiego słuchało zaledwie kilka osób.

Któregoś dnia Mościcki wchodzi na salę wraz ze swym asystentem i widzi w ławkach tylko jednego studenta. — Jest nas łącznie trzech — powiada Mościcki — a tres faciunt collegium. Wobec tego wykład może się odbyć.

I Mościcki odbył wykład przed jedynym słuchaczem.

POŻYCZKA

Bawiąc w Warszawie z okazji położenia kamienia węgielnego pod Instytut Radowy, Maria Skłodowska-Curie rozmawia z ówczesnym prezydentem, Stanisławem Wojciechowskim. Wspominają dawne czasy, kiedy byli jeszcze studentami w Paryżu.

— Pamięta pani jasiek, który mi pani pożyczyła na drogę, gdy jechałem do kraju w tajnej misji politycznej? — pyta prezydent. — Ogromnie mi się wtedy przydał.

— A jakże — odpowiada z uśmiechem uczona — nawet pamiętam, że pan zapomniał mi go zwrócić.

MARSZAŁEK SZLACHTY

Kiedy Jędrzej Śniadecki, lekarz i chemik, kupił majątek ziemski, sąsiedzi patrzyli na niego bardzo niechętnie. Był dla nich człowiekiem niższego stanu — cyrulikiem.

Na jakimś zebraniu jeden z nich zapytał Śniadeckiego z przekąsem, czy swego syna również będzie kształcił na doktora. Na co Śniadecki odpalił:

— Mój syn na doktora za głupi, ale będzie dobrym marszałkiem szlachty.

wielkie piece...

„Zakładów Przemysłu Wapienniczego w Kowali

Fot. P. Pierściński

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota 3 — stycznia. Imieniny Genowefy i Danuty. Słońce wzeszło o godz. 7.45, a zajdzie o godz. 15.38.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę", godz. 19.00.

K i n a

„Romantica" — „Różowa pantera" — ang.-USA, panor. kol. od l. 16, g. 15.30 17.45 i 20. Niedziela „Kleopatra" — USA, panor. kol. od l. 14, godz. 15.30 i 19.

„Moskwa" — „Żyrafa w oknie" — czeski, l. 7, g. 15, „Mężczyźni w delegacji" — bułg. pan. l. 18, godz. 18 i 20. Niedziela — „Żyrafa w oknie" — godz. 14, „Obry" — włoski, kol. od l. 16, godz. 18 i 20. „Ślepy pelikan" — radz. kol. od l. 7, godz. 12.

„Warszawa" — „Agent o dwóch twarzach" — franc. kol. l. 14, g. 16.30, 15, 17.30 i 20. „Elza z afrykańskiego buszu" — ang. pan. kol. od l. 7, godz. 13. Niedziela — bajki — godz. 10.15. „Elza z afrykańskiego buszu" — godz. 11 i 13. „Agent o dwóch twarzach" — g. 15, 17.30 i 20.

„Robotnik" — „Święty zastawia pułapkę" — franc. kol. od l. 14, godz. 15, 17 i 19. Niedziela — „Tajemnica zielonego boru" — radz. kol. godz. 13.

„Skałka" — „Jak ukraść milion dolarów" — USA, pan. kol. l. 14, godz. 16, 18 i 20. Niedziela — bajki — godz. 11.

„Górnik" (Rudki) — „Gringo" — włoski, pan. kol. l. 16, g. 18.30 Niedziela — „Skradziony balon" — czeski, godz. 11.30. „Gringo" — godz. 16 i 18.30.

„Marmury" (Chęciny) — „Bohaterowie Telemarku" — ang. pan. od l. 14, godz. 18. Niedziela — g. 18.15, i 18.30. „Wódz czerwonoskórych" — radz. godz. 11.

„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Ja, twój syn" — węg. l. 16, g. 18. Niedziela godz. 16 i 18. „Leśny patrol" — radz. kol. od l. 7 godz. 10.30.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 7—16, 18—21.15. Basen mały i wanny — 7—21.15. W niedzielę — pływalnia nieczynna.

Dyżury aptek: dyżur nocny pełnią apteki nr 1 przy ul. Buczka 27/29 B i apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — pl. Partyzantów 3/5. Wystawy stałe: „Z najnowszej historii Kielecczyzny", „Etnografia", „Przyroda". Wystawy czasowe: „Malarstwo Józefa Szermentowskiego". „Z dziejów rzemiosła w Kielecczyźnie". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w środy od 12 do 18, w soboty od 10 do 15, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, we wtorki od godz. 12 do 18.

Fotoplastikon — „Kambodża" — czynny w godz. od 12 do 18.

W Y S T A W Y: WDK Klub „Wiedza" — malarstwo Jana Dutkiewicza. Czynny codziennie z wyjątkiem piątków od godz. 10 do 22, w niedzielę od godz. 14 do 22.

Klub MPiK — wystawa rysunku artysty plastyka Leszka Woźnickiego.

T E L E F O N Y: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07. Pogotowie WSW 53-33. Straż Pożarna 08. Pogotowie Energetyczne 64-30. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 69-32. Punkt informacje o usługach 011. Hotel Centralny 20-44. Informacja kolejowa 018. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 57-39. Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 70-66. Pogotowie gazowe 49-25 i 53-21. Pomoc Drogowa PZM 93-98.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Słowackiego 71-70, dworzec kolejowy 44-23, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-89.

RADOM

TEATR im. S. Żeromskiego — „Niepokój przed podróżą" g. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Kleopatra" — USA od l. 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Wspaniały Red" — USA, od l. 7, godz. 15.30, „Noc w deszczu" — NRD, od l. 14, g. 17.30, 19.30. Niedziela — „Wspaniały Red" — USA, od l. 7, godz. 15.30, „Operacja Belgrad" — jug., od l. 14, godz. 15.30, 17.30, i 19.30.

„Hel" — „Ostatni zachód słońca" — USA, l. 14, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Mewa" — „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy" — NRD, l. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Odeon" — „Czekam w Monte Carlo" — polski, od l. 11, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

Wystawy — Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia", „Rok 1939 — polski ruch oporu w plastyce."

Apteki: — apteka nr 18, pl. Konstytucji 3, apteka nr 10 pl. Zwycięstwa 7. Informacja telefoniczna o lekach godz. 9.30—15.30, tel. 406-92.

Telefony: Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe 324-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33, Komenda MO 251-36. Pogotowie Milicyjne 97.

Postoje taksówek: przy ul. Grodzkiej 229-52, przy pl. Konstytucji 228-52, przy dworcu 258-58 przy ul. Żwirki i Wigury 418-10.

SKARŻYSKO

„Świt" — „Siedmiu w blasku słońca" — włoski, kol. od l. 18, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Strzelby Apaczów" — USA, kol. od. l. 11, godz. 17.

„Metalowiec" — „Milion lat przed naszą erą" — ang. pan. kol. l. 14, godz. 19.

IŁŻA — „Zamek" — „Fantomas contra Scotland Yard", franc. od l. 14 godz. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Dziewica dla księcia", — włoski, panor. od l. 18, godz. 15, 17 i 19.

A p t e k i: Skarżysko nr 46, ul. Apteczna 7; telefon — 527. Starachowice, nr 114, ul. Żeromskiego 23; Pogotowie energetyczne Skarżysko — 643; po 13 — 39-44. Pogotowie wodno-kanalizacyjne Skarżysko 785.

PÓŁNOC

LIPSKO — „Szarotka" — (niedziela) „Arsen Lupin contra Arsen Lupin" — franc., od l. 18, g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — (niedziela) „Żyć aby żyć" — franc., od l. 16, godz. 17 i 19.20.

KOZIENICE — „Znicz" — „Polowanie na muchy" — polski, od l. 18, godz. 17 i 19.15.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię" — ang. od l. 14, godz. 15.30 i 19.30.

NIDA

KONIECPOL — „Pilica" — „Kochany łobuz" — franc. pan. kol., od l. 16, godz. 18.30. Niedziela — godz. 18.30 i 18.30. „Drewniany jeździec" — polski, od l. 7, godz. 11.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Oskar" — franc., pan. kol., l. 16, g. 14.30, 16.45 i 19.00. — Niedziela — „Kolumna Trajana" — rum. panor. kol. od l. 14, godz. 16.45, i 19. Bajki — godz. 10.

SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — nieczynne. Niedziela — bajki kol. godz. 11. „Czekając na życie" — ang. kol. od l. 16, godz. 16 i 18.

BUKOWA — „Piast" — „Tablica marzenia" — polski, od l. 14, godz. 18. Niedziela — godz. 16 i 18. „Najazd Czarnego Księcia" — radz. od l. 11, godz. 11.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczna" — nieczynne.

„Pegaz" — „Zbyszek" — pol., l. 16, g. 17.30, 19.30. „Śmierć Indianina" — rum., l. 11, g. 15.30.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Szalony koń" — USA, l. 11, g. 18. „Tęcza" — „Droga Brigitte", USA, l. 14, g. 17.00 i 19.00.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Kowboju do dzieła" ang., l. 16, g. 15, 17 i 19.

PRZEDBÓRZ — „Iluzjon" — „Angelika wśród piratów" — franc. l. 16, g. 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Rzeczpospolita babska", pol., l. 14, g. 18.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Nie wspominać o przyczynie śmierci" — jug. od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20. „Zorza" — „Fantomas" — franc. od l. 16, godz. 16, 18 i 20. „Przodownik" — „Biały nokój" — bułg. od l. 16, godz. 17 i 19.

Apteka nr 115, ul. Nowotki 1/3. Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Pradzieje doliny rzeki Kamiennej", godz. 15.30 i 18.30.

OPATÓW — „Odra" — „Winnetou" — jug. cz. III od l. 11.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Twarze na sprzedaż" — USA, od l. 18, godz. 16, 18 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Tylko umarły odpowie" — polski, od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — Impresje sandomierskie" — rysunki architektoniczne inż. arch. Ryszarda Kańskiego. Godz. 10—15. Niedziela — godz. 13.30—17.30.

KUNÓW — „Unia" — „Jak zdobyto Dziki Zachód", USA, od l. 16, godz. 18.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Damski gang" — ang. l. 16.

KAZIMIERZA WIELKA — „Ucieczka" — „Zemsta hajduków" — rum. lat 16.

STASZÓW — „Syrena" — „Niagara" — USA lat 18.

U w a g a: terminarze filmowe podajemy na podstawie informacji kierowników kin, za ich ścisłość redakcja nie odpowiada.

Kłopoty z zimą i zaniedbaniami

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

KIELECKA MIEJSKA KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA boryka się z wieloma trudnościami, i zasłużyła na wiele słów krytycznych. Brak kierowców, brak sprawnego taboru, długie kolejki na przystankach, nieprzestrzeganie rozkładów jazdy. Nowego roku kielecka MPK również nie rozpoczęła najlepiej. Wczoraj, w drugim dniu 1970 r., z zajezdni na trasy rano nie wyjechało aż 20 autobusów, nic więc dziwnego, że znów posypały się słowa krytyki. Przyczynę tego stanu rzeczy dyrekcja MPK upatruje głównie w braku części zamiennych, nie licząc trudności związanych z zimą. Do Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej dyrekcja MPK wczoraj nie rościła pretensji. Wszystkie główne arterie, którymi kursują autobusy, były oczyszczone ze śniegu. Istotnie sprawdziliśmy to osobiście. Jezdnie były czyste, chociaż śliskie. A więc trzeba trochę więcej piasku. Załoga kieleckiego Zakładu Oczyszczania Miasta spisała się więc w Nowy Rok dobrze, natomiast o drogi nie dba Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych, a także poszczególne gromadzkie rady narodowe. Np. trzeba było odwołać autobusy do Małowa, albowiem droga prowadząca do tej miejscowości jest cała w zaspach i nie była chyba porządkowana od początku zimy.

JAK WYSTARTOWALI KIELECCY BUDOWLANI? Odwiedziliśmy kilka większych budów. Trzeba w pierwszym rzędzie stwierdzić, że absencja na budowach była bardzo mała. Tu i ówdzie nie stawiło się do pracy po kilku robotników. Dobrze praca prowadzona była np. na budowie Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa. Przy tej ostatniej praca trwała pod gołym niebem, ale robotnicy mieli się gdzie ogrzać, dostają gorącą strawę. Odmienną sytuację zastaliśmy na budowie jednego z licznych bloków mieszkalnych przy ul. Armii Czerwonej. Razem z dorosłymi robotnikami pracuje tu młodzież — członkowie OHP, tzw. „kanciapa", czyli pomieszczenie, gdzie można się ogrzać i zjeść gorącą strawę, to obskurna, zimna i zadymiona szopa, w której 5 minut wytrzymać nie można. Reporterowi próbowano tłumaczyć, że trwa teraz akurat reorganizacja, że zmieniono kierownika budowy itp., ale przecież zima nie nadeszła dopiero wczoraj. Mrozy trwają już od dawna.

Przy okazji kilka uwag innej natury. Oto również przy ul. Armii Czerwonej buduje się wielki 10-klatkowy blok mieszkalny. Budynek jest już pod dachem, oszklony. Trzeba teraz kłaść tynki. Nie można jednak tego robić, ponieważ Przedsiębiorstwo Instalacji Budowlanych nie zrobiło na czas centralnego ogrzewania. Blok ma być oddany w marcu br. Jeśli jednak KPIB nie pospieszy się z instalacją c.o., starym zwyczajem trzeba będzie wyznaczać nowe terminy. Inwestor tj. Wydział Zdrowia Prez. WRN powinien jak najszybciej odwiedzić budowę wspomnianej wyżej Stacji Sanitarno - Epidemiologicznej. Czas jeszcze uniknąć błędów popełnionych w projekcie. Mianowicie, kierując się zasadami oszczędności, pomieszczenia m. in. na łaźnie kazano tylko pomalować na olejno. Już dziś fachowcy twierdzą, że nie będą to oszczędności, a raczej straty. Dużo takowych pomieszczeń trzeba będzie ciągle remontować i odnawiać.

(rog)

Droga do szkoły

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szedł z opóźnieniem i jeszcze obsługa nie chciała nas zabrać..."

„Dojeżdżamy do LO w Staszowie z przystanku Moszyny przy trasie Sandomierz — Bogoria — Staszów. Autobus powinien odjeżdżać z naszej miejscowości o 6.15, w ub. tygodniu ani razu się to nie zdarzyło. 27.XI. zjawił się z godzinnym opóźnieniem, drugiego dnia też, trzeciego nie przyjechał wcale. A w drodze powrotnej autobusem o 14.35 ze Staszowa nie możemy jeździć, bo nie sprzedano nam na ten kurs biletów miesięcznych, musimy jechać o prawie 2 godziny później, choć lekcje kończymy z reguły o 14..."

Sprawdzamy, co zrobiła dla uczniów PKS w samych Kielcach. W reprezentacyjnej budowli tej instytucji w województwie, wzniesionej bez urbanistycznej i demograficznej wyobraźni, dziewczęta i chłopcy w kurtkach tkwią w tłumie w ogólnej poczekalni zalanej błotem, bądź pod okapami dachu na zewnątrz. Wyodrębnione dwie klitki na poczekalnię dla matki z dzieckiem i dla niepalących wydają się nie służyć nikomu lub raczej — komu się da.

Oddajemy głos dyrektorowi Wojew. Przeds. PKS, który znów otwarcie stwierdza. Wszędzie mamy dworce w pomieszczeniach zastępczych. W Busku jest to prowizoryczny pawilon, podobnie w Sandomierzu, Opatowie, Kazimierzy, w Radomiu dzierżawi się część pomieszczeń od poczty, niczego dla młodzieży zrobić tu nie można. W Kielcach wszystkim podróżnym poprawi sytuację dworzec z prawdziwego zdarzenia przewidziany na... koniec przyszłej 5-latki. Na szosach mamy 250 krytych przystanków, w nowym roku będziemy budować 450, ale przede wszystkim na trasach reprezentacyjnych, takich jak Kraków — Warszawa!

Zasadniczo uczeń jest przywiązany miesięcznym biletem do określonego kursu, ale kierowcom i konduktorom przykazano zabierać spóźnionych również wozami następnymi w miarę wolnych miejsc. Pozostaje — upominać się o właściwe rozumienie pojęcia „luz" i o karanie z całą stanowczością dowodów wyraźnie złej woli kierowców.

No i — aby do wiosny!?

TERESA ŁĘCKA

„Fundamenty" w nowej szacie

Poczynając od pierwszego tegorocznego numeru, tygodnik społeczno-ekonomiczny „Fundamenty" zwiększa swą objętość z dotychczasowych 16 stron na 20. Jednocześnie pismo rozszerza tematykę publikowanych artykułów o problemy przemysłu materiałów budowlanych. Tym samym obecnie w zasięgu publicystycznej penetracji tygodnika znajdzie się całokształt procesów inwestycyjno-budowlanych.

Zwiększony zakres oddziaływania „Fundamentów" znajdzie oczywiście wyraz — obok publicystyki i informacji — również w działalności prasowo-organizatorskiej z zakresu programowania, planowania i projektowania inwestycji oraz produkcji materiałów budowlanych, budownictwa, urbanistyki i architektury.

Pismo można nabyć w kioskach „Ruchu" oraz zaprenumerować na terenie całego kraju. Cena 1 egzemplarza wzbogaconych „Fundamentów" — 2,50. Prenumerata kwartalna wynosi 32.50, półroczna — 65, a roczna — 130 złotych.

Z dniem 1 stycznia 1970 roku przestał ukazywać się tygodnik „Przemysł Materiałów Budowlanych", którego tematykę przejęły właśnie „Fundamenty". Osoby i instytucje, które opłaciły prenumeratę tygodnika „PMB" na rok 1970 — mogą zaprenumerować „Fundamenty", dokonując odpowiedniej dopłaty w placówkach „Ruchu" lub w urzędach pocztowych.

SPORT

MARTINEZ ZWYCIĘZCĄ

SAO PAULO PAP. Tradycyjny bieg sylwestrowy w Sao Paulo, rozegrany, jak zwykle, w bajkowej, karnawałowej scenerii już po raz 45, zakończył się zwycięstwem Meksykanina Juana Martineza, który ustanowił rekord trasy (8,5 km) wynikiem 24.02,3. Drugie miejsce zajął wicemistrz Europy w biegu na 10 tys m Anglik Tagg — 24.08,6 przed Jugosłowianinem Korica — 24.09,9, i Amerykaninem O.Reilly — 24.17,6, Saldivarem (Meksyk) — 24.38,8 i Liessem (NRF) — 25.01,0. Dopiero na 7 pozycji uplasował się faworyt biegu Japończyk Sawaki — 25.02,0.

Wśród 266 biegaczy z 20 krajów, którzy stanęli na starcie biegu, zabrakło tym razem jego 5-krotnego tryumfatora Belga Gastona Roelantsa.

CSRS — KANADA 4:0

TORONTO PAP. W kolejnym meczu na terenie Kanady hokejowa reprezentacja CSRS odniosła w Toronto wysokie zwycięstwo nad drużyną gospodarzy 4:0 (2:0, 2:0, 0:0). Bramki zdobyli: Nedomański 2, Hlinka i Haas.

NIEPOWODZENIE POLSKICH HOKEISTÓW W AUSTRII

Polscy hokeiści startujący w mistrzostwach Europy juniorów grupy „B" w Austrii, rozegrali w Kapfenbergu drugie eliminacyjne spotkanie. Niestety, Polacy sprawili przykrą niespodziankę, przegrywając z Włochami, co oceniono jako największą niespodziankę tegorocznych mistrzostw. Nasza drużyna zagrała słabo zwłaszcza w trzeciej tercji, którą przegrała 0:3. Ostatecznie zwyciężyły Włochy 7:3 (3:2, 1:1, 3:0). Wskutek tej porażki Polacy zajęli w swej grupie eliminacyjnej drugie miejsce i obecnie spotkają się z Rumunią w meczu o trzecie miejsce grupy „B". O zwycięstwo w turnieju walczyć będą Włochy z Norwegią, która wygrała eliminacje grupy 17.

NIE BĘDZIE TURNIEJU BOKSERSKIEGO Z OKAZJI ROCZNICY OSWOBODZENIA WARSZAWY

17 i 18 bm. miał się odbyć w Warszawie wielki międzynarodowy turniej bokserski organizowany dla uczczenia rocznicy oswobodzenia stolicy. Wyznaczono już nawet zawodników polskich, którzy mieli wziąć udział w tej ciekawej imprezie. Niestety, organizatorzy zbyt późno wysłali zaproszenia do zagranicznych związków bokserskich, które nie uwzględniły w swoich kalendarzach terminu proponowanego na turniej w Warszawie. W związku z małą ilością zgłoszeń postanowiono więc odwołać tę imprezę.

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.10 Pięć minut o gospodarce. 6.15 Ork. PR i TV. 6.30 Kurs j. angielskiego. 7.20 Sportowcy wiążący na start. 7.35 Muzyka popularna. 8.30 Red. Społeczna. 9.15 Mozaika muzyczna. 9.45 Koncert życzeń. 9.00 Utwory Griega „Z czasów Holberga". 9.30 Muzyka polska. 10.05 „Wariacje na najniższej strunie" fragm. powieści. 10.25 Muzyka czeska. 10.30 Otwarte studio. 11.00 Przeboje, które się nie starzeją. 11.30 Ork. Mandolinistów. 11.49 Rodzice a dziecko. 12.25 Koncert z polonezem 13.00 Zespół „Tijuana Brass" 13.10 Muz. radziecka 14.00 Czy znasz tę książkę? 14.35 Koncert Ork. PR i TV. 15.05—16.00 AUDYCJA DLA DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW. 16.10—18.50 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ. 19.15 Dziś pytanie... wczoraj odpowiedź. 19.30 Wędrówki muzyczne po kraju. 20.25 Piosenki żołnierskie. 21.00 Melodie świata. 21.45 Kwadrans dla poważnych. 22.00 Muzyka taneczna. 0.10 Koncert życzeń.

PROGRAM II

na fali 202,3 m i UKF 70,49 MHz

6.40 Public. międzynarodowa. 7.15 Rytmy na dziś. 7.50 Mozaika muzyczna. 8.35 Cyki — Drogi do Polski. 9.00 Melodie z Paryża. 9.35 Mut. sceniczna. 10.10 Zespół Janicza. 10.35 Teatr PR — „Cichy wieczór" i inne utwory. 11.25 Koncert chopinowski. 12.25 Vivaldi — koncert. 13.40 Poznajmy nasze pieśni. 13.00 Francuska muzyka operowa. 13.40 „Przed przyjściem gwiazdy" fragm. pow. 14.05 Zespoły amatorskie. 14.30 Mały realista 14.45 Błękitna sztafeta. 15.00 Lista Przebojów. 15.50 O czym piszą prasa literacka. 16.10 Muzyka na parkiecie 18.30 Widnokrąg 19.00 Echa dnia 19.15—22.00 Wieczór literacko-muz. 19.17 Zespoły Regionalne. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Recital tygodnia. 20.15 Aud. literacka. 20.45 Śladami Majów. 21.17 Humoreska. 21.27 Melodia taneczna. 22.30 Kurs j. francuskiego. 22.45 Radiovariete.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz

17.05 Mistrzowie piosenki klasycznej. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.20 J. Reeves śpiewa w stylu „country and western". 18.45 Przeboje na 3/4 19.15 Klub Gniazdego Kraśka. 20.25 Przeboje na 4/4. 21.30 Powracająca melodyjka — „Gwiezdny pył" 22.00 Fakty dnia. 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — Trio Lambert-Hendrick-Ross. 23.00 Głos poety — W. Broniewski. 23.50 Na dobranoc śpiewa J. Dulac.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,3 m i UKF 70,49 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy. 16.45 Omówienie programu. 16.45 Muzyka. 16.50 Koncert życzeń. 17.20 Radio-reklama. 17.30 Stare przeboje gra Orkiestra Franka Pourcela — śpiewa Irena Santor. 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.08 „Nowości wydawnicze". 18.10 Piosenki polskie.

TELEWIZJA

SOBOTA

9.00 Teleferie: 1. „Jak Hup i Hop zapomnieli zamknąć lodówkę" — film. 2. Wycieczka do Krakowa — Uniwersytet Jagielloński. 3. Film z serii: „Thierry Śmiałek". 10.45 „Bajka i fantastyka" (z Leningradu), 11.30 „Ocalić wiatr" — film fabularny, prod. amerykańskiej (western). 14.25 TV Kurs Rolniczy. 15.00 Program tygodnia. 15.25 Reklama. 15.40 Dziennik TV. 16.00 Dla młodych widzów: „Pół godziny dla rodziny". 17.20 „Muzyka tej ziemi" — film amerykański. 18.05 „Skarby gorących skał" — rep. Stanisława Szwarc-Bronikowskiego. 18.55 „Pegaz", 19.00 Dobranoc. 19.20 Monitor. 20.20 „Z programu sylwestrowego". 21.20 Dziennik TV. 21.40 „Ocalić wiatr" — film fabularny, prod. amerykańskiej (western) 23.10 „Kontrasty i nastroje" — program muzyczny.

NIEDZIELA

8.00 TV Kurs Rolniczy. 8.35 „Przypominamy, radzimy". 8.45 Dla młodych widzów: „Psi pazur" — film z serii: „Czterej pancerni i pies". 10.00 „Najlepszy na torze" film fab. 11.10 PKF. 11.20 „Sportowe ferie młodzieżowe — 1970". 11.50 Dziennik TV. 12.05 „Hej kolęda deska" — czyli „Nowa pastorałka". 13.00 „W starym kinie". 14.00 Przemiany. 14.30 „Cecylia — lekarka wiejska" film seryjny, prod. francuskiej. 14.55 Krakowski Teatr Baśni: „Baśń o szlachetnym Gotfrydzie". 15.55 „Azja — syn Tuhaj - Beja" — film z serii: „Przygody pana Michała". 16.25 „Gwiazdy przy choince" — program red. sportowej. 16.55 Oskar Kolberg: „Król pasterzy" — opera w jednym akcie. 17.45 „Klub sześciu kontynentów". 18.25 „Bonanza". 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Teatr TV na świecie: Fryderyk Schiller: „Zbójcy". 22.35 Magazyn sportowy.

ANONSE

Jutro, w niedzielę 4 bm. w klubie „Merkury" w Kielcach odbędzie się doroczny ogólnopolski Turniej Świętokrzyski w brydżu sportowym. Początek o godz. 10.

○ Pies rasy „bernardyn" przybłąkał się do Sławomira Zacharskiego, zamieszkałego w Kielcach, ul. Prosta 98. Właściciel proszony jest o odebranie psa.

○ 6 bm. (wtorek) w klubie „Merkury" odbędzie się zebranie informacyjne członków KSM — przyszłych mieszkańców bloku nr 34. Początek o godz. 17.

SŁOWO LUDU

Organ KW PZPR w Kielcach. Wydawca — WYDAWNICTWO PRASOWE RSW „PRASA" — Kielce, pl. OBROŃCÓW STALINGRADU 2. Redaguje Kolegium Adres Redakcji Kielce pl. Obr. Stalingradu 2. Telefony: red. narcz. 24-30 zast. red. narcz. 72-55, sekretarz redakcji 65-47 i 20-19 dział łączności z czytelnikami — 47-26. Wydawnictwo — zastępca dyr. 29-04 dział finansowy 24-83, redakcja nocna 24-83 Centrala 63-36 i 22-27. Biuro Ogłoszeń (wejście od ul. Ewangelickiej) — tel. 45-55.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i ich terminowe ukazanie się redakcja nie odpowiada. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" — Kielce, Sienna 2 tel. 60-64. Warunki prenumeraty miesięcznie — 16 zł kwartalnie — 48 zł półrocznie — 96 zł rocznie — 192 zł.

Prenumeratę indywidualną przyjmują urzędy pocztowe i listonosze do 10 każdego miesiąca. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu" i poczty.

R-1 R-2 R-3

PAUL ALEXANDRE - MAURICE ROLAND

ZOBACZYĆ LONDYN I UMRZEĆ

Przekład: R. WYSOCKI

7

— Ależ ja sam o tym nie wiedziałem. Prawdę mówiąc, stan jej zdrowia do tej pory, o ile mi wiadomo, nie budził najmniejszych obaw.

— W jakim wieku jest pani Stevens?

— Nie wiem, ma chyba pięćdziesiąt osiem czy pięćdziesiąt dziewięć lat.

— Na ogół, kobiety dziesięć lat wcześniej zaczynają uważać na ciśnienie, a twoja teściowa nie ma w sobie nic z tych zapominalskich, które przez dziesięć lat nie pomyślą, żeby pójść do lekarza. Może coś pisała o tym do Pat?

— Pat powiedziałaby mi o tym.

— To dziwne... Cała ta historia na pewno nie wygląda tak groźnie jak ty ją bierzesz. Ta pielęgniarka, która wysyłała depeszę przeraziła się niepotrzebnie. Moim zdaniem zobaczysz, Dawidzie, że Pat za tydzień, dziesięć dni wróci, bądź spokojny.

Musiałem Samowi przyrzec, że do niego zadzwonię, jak tylko dostanę wiadomości i rozstaliśmy się od razu po obiedzie. On wrócił do banku, ja zaś zasiadłem za kierownicą. Spieszyło mi się do domu, gdzie z pewnością czeka telegram od Pat, ustaliliśmy bowiem, że do mnie zadepeszuje jak tylko zobaczy się z matką.

Ale skrzynka na listy świeciła pustkami, a sąsiedzi zapewnili mnie, że listonosza z depeszą nie było.

Byłem nieco rozczarowany, ale potem doszedłem do wniosku, że to raczej dobry znak: gdyby Patricia zastała Różę w bardzo złym stanie, nie czekałaby ani minuty, żeby wysłać telegram.

Nie było też depeszy następnego ranka. Na próżno czekałem do pół do dziesiątej, potem zadzwoniłem na pocztę, by jeszcze się upewnić i prosiłem dyżurnego, żeby zechciał zatelefonować do banku, jak tylko nadejdzie jakaś wiadomość. Faktycznie, przed południem byłem tak zajęty, że nawet nie spostrzegłem, że nikt nie dzwonił. Musiałem podjąć cały szereg ważnych decyzji, między innymi rozstrzygnąć sprawę księgowego, podejrzanego o sfałszowanie pewnych dokumentów. Wicedyrektor nalegał na zwolnienie, ale ja odnosiłem się do tego niechętnie i chciałem jeszcze trochę

8

poczekać. Nie miałem nawet czasu wyjść na obiad i kazałem sobie przynieść do biura kanapki. Koło godziny trzeciej przypomniałem sobie nagle o Pat, dziwiąc się w duchu, że zupełnie o niej zapomniałem, i z tego powodu robiłem sobie poważne wyrzuty. Zadzwoniłem więc na pocztę i byłem zaskoczony, dowiedziawszy się, że wciąż jeszcze nic nie ma.

Nie było też wiadomości ani tego wieczoru, ani nazajutrz, ani w ciągu następnych dni, ni depeszy, ni telefonu, ni listu, ni żadnej innej wieści. Prawdę mówiąc, w ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin nie niepokoiłem się zbytnio. Wprawdzie trudno było w to uwierzyć, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że Pat mogłoby się coś stać — to było absurdalne, wprost nie do pomyślenia. Czyżbym się zresztą sam przed sobą do tego przyznał? Jeżeli doznawałem jakiegoś uczucia, to chyba trochę żalu: rozumiałem dobrze, że Pat była pochłonięta chorobą matki tak dalece, że nie mogła pisać, uważałem jednak, że mogłaby przynajmniej pomyśleć o wysłaniu depeszy w trzech słowach, żeby mnie uspokoić. Najbardziej przykro było to, że nie dotrzymała obietnicy: przysięgała, że zadepeszuje zaraz po przyjeździe i zdaje mi się, że po raz pierwszy od naszego ślubu Pat zapomniała dotrzymać przyrzeczenia.

Mimo wszystko w niedzielę zacząłem się już trochę martwić. Bezczynność jakoś mi nie służy, toteż rzadko tylko spędzaliśmy weekend na próżnowaniu; w lecie prawie zawsze wyjeżdżaliśmy na camping na północ od jeziora Michigan, albo w okolice Grand Rapids, w zimie zaś jeździliśmy na cały dzień do przyjaciół w Chicago, albo w Saint-Paul, a kilka razy w roku spędzaliśmy okres od piątku do poniedziałku w Nowym Jorku, żeby porobić zakupy i pójść na dobrą sztukę do teatru. Kiedy zostawaliśmy w Lakeview, zawsze było tysiąc rzeczy do zrobienia: umyć samochód, pracować w ogródku przy różach Pat, uporządkować bibliotekę... A poza tym kochać się, jak my lubimy —

9

to zajęcie odpowiednie w każdej chwili i wykluczające jakąkolwiek myśl o próżniactwie.

Ale w tę niedzielę nic nie miałem do zrobienia i na nic nie miałem ochoty. Mogę powiedzieć, że tego właśnie dnia zacząłem cierpieć. Na razie bardzo głucho, w sposób sporadyczny i nie dający się określić, po prostu straciłem zwykłą równowagę, zapał, ten charakterystyczny dla mnie — charakterystyczny dla nas — sposób bycia, by w życie wgryzać się jak w owoc. Od tego czasu już nigdy go nie odnalazłem...

Pod wieczór nagle przeszyła mnie straszna myśl, bolesna jak ukłucie osy — a jeżeli samolot Pat miał wypadek. Od czwartku gazety przeglądałem bardzo powierzchownie, nie słuchałem też radia, ale przecież rzecz taka ważna nie uszłaby mojej uwagi, ktoś by mi o tym powiedział... któż jednak może wiedzieć? Próbowałem telefonować do TWA, ale biura lotnicze były zamknięte. Zadzwoniłem na lotnisko w Milwaukee i w ten sposób upewniłem się, że w ostatnich dniach nie było żadnego wypadku samolotowego. Kiedy jednak nalegałem, by mi potwierdzono, że wszyscy pasażerowie linii Chicago — Nowy Jork — Londyn szczęśliwie przybyli w piątek na miejsce, odpowiedziano, że informacja tak dokładna wymaga skontrolowania, a w niedzielę jest to niemożliwe i muszę zadzwonić do biura TWA jutro rano. Nie trzeba dodawać, że tej nocy nie zmrużyłem oka i całymi godzinami biłem się z myślami, próbując uspokoić się, ale bez skutku. O świcie wstałem, wziąłem gorącą kąpiel i zimny prysznic, następnie zlekceważywszy telefon, który od trzech dni był głuchy na moje apele, pośpieszyłem do miasta. Oczywiście, przyjechałem o wiele za wcześnie i trzy okropne kwadranse musiałem czekać na otwarcie biur lotniczych. W końcu jednak zjawił się urzędnik, mogłem więc wejść i rozmówić się z sekretarką, która wezwała drugą, ta zaś z kolei zatelefonowała do Chicago.

c.d.n.

ZZA KIEROWNICY

CZYM BĘDZIEMY JEŹDZIĆ?

Jak zwykle na przełomie roku kalendarzowego zaczynamy wszyscy myśleć o tym, jaki będzie ten nowy rok, czy już nasz budżet rodzinny „spoważniał" na tyle, żebyśmy mogli pomyśleć o jakimś własnym toczydełku.

Wprawdzie nie zanosi się jeszcze na zalanie rynku samochodami, ale już czuje się w powietrzu pewną poprawę. Nie tyle może ilością, co jakością. Z całą pewnością znajdzie się na rynku więcej polskich samochodów: produkcja „fiata 125p" rozkręca się zgodnie z założonym programem, co oznacza, że ludzie marzący o posiadaniu luksusowego wozu będą mogli swe marzenia urzeczywistnić. W ten sposób potencjalni nabywcy popularnej „syreny" będą mogli łatwiej się dopchać do okienka w Motozbycie. Gorzej, niestety, wygląda sprawa z „warszawami", które nagle okazały się szczytem marzeń ludzi o spokojnym usposobieniu: jest to bowiem dla nich samochód niemal idealny, prosty w obsłudze, obywający się byle jakim paliwem i, co najważniejsze, szalenie trwały. Niestety, na to samo wpadło wielu naszych zagranicznych kontrahentów i stąd ruszka — „warszawa" bez specjalnej ceregieli paszportowych — jedzie za granicę.

Jest jeszcze import. Trzeba przyznać, że najtańszy wóz z importu — „trabant" — ma już też swych zwolenników nie tylko ze względów takich jak cena i łatwa obsługa, lecz także sportowych osiągnięć, które nie są przecież bez znaczenia. Radziecki „moskwicz" zapowiadą znaczne ożywienie swej jednostki napędowej odznaczającej się dotychczas dość umiarkowanym temperamentem. Widziałem te samochody na Rajdzie Polskim — były to prawdziwe rakiety. „Skoda" otrzymała nieco nowszy wystrój, chociaż fabryka dąży do maksymalnych oszczędności surowcowych. Silnik jednak na szczęście pozostał ten sam, a jest to dość pracowita i trwała, że nie powiem niezmordowana, jednostka. A zatem do wyboru, do koloru.

bar.

sport i wielkie katastrofy (VIII)

Tajemnicze obcęgi

Piątek, 28 stycznia 1966. Samolot „Convair 440" zachodnioniemieckiego towarzystwa lotniczego „Lufthansa" podchodzi do lądowania w Bremie. O godz. 18,41 pilot Saalfeld po raz ostatni nawiązuje łączność z wieżą kontrolną lotniska. Informuje, że za minutę, dwie będzie gotów do lądowania i otrzymuje zezwolenie na lądowanie. Z wieży kontrolnej widać, jak samolot zatacza nad dzielnicą Vahr wielki łuk.

Po chwili maszyna mija pas lądowania i bierze ostry skręt w lewo. — Czy chce pan lądować od strony wschodniej? — zapytuje kierownik lotu pilota „Convaira 440". Zamiast odpowiedzi słyszy jedynie okropny łoskot i w tej samej chwili widać na ciemnym niebie rosnący czerwony płomień. Nagle 20 m za pasami startowymi maszyna runęła na łąki z wysokości 200 m. Wszyscy, (42 pasażerów i czterech członków załogi) ponieśli śmierć na miejscu.

Wśród zabitych znalazło się 7 doskonale zapowiadających się sportowców. Najbardziej znanym spośród nich był 23-letni Bruno Bianchi, uczestnik igrzysk olimpijskich w 1960 i 1964 r., jeden z najlepszych europejskich zawodników w pływaniu crawlem (58,8 na 100 m). Jeszcze bardziej obiecująco zapowiadał się 19-letni Sergio de Gregorio, drugi spośród Europejczyków w 1965 r. na 200 m stylem wolnym, po którym się spodziewano, że wkrótce zejdzie poza granicę 2 minut. Strata, jaką poniósł włoski sport pływacki, dała znać o sobie wkrótce w czasie międzynarodowego sześciomeczu pływackiego w Strassburgu, gdzie Włosi zajmowali z reguły ostatnie miejsca.

Przyczyny katastrofy? W trakcie akcji ratunkowej ustalono dosyć osobliwe zjawisko. Oto drugi pilot Schadhof trzymał kurczowo w lewej ręce 20-centymetrowej długości obcęgi. Położenie ciała, tuż koło wejścia do kabiny pilotów, każe przypuszczać, że Schadhof musiał opuścić swe miejsce obok drugiego pilota, zanim lub w trakcie, kiedy kapitan Saalfeld przystąpił do lądowania. Na jego zwłokach leżały zwłoki włoskiego sprawozdawcy sportowego Sapio.

Skąd wzięły się w samolocie obcęgi, które nie należały przecież do wyposażenia samolotu, a które raczej stanowiły część składową skrzynki z narzędziami należącej do jednego z pasażerów, amerykańskiego mechanika samochodowego Bakera? Czy jednemu z pasażerów nerwy nie odmówiły posłuszeństwa? Czy stał się on brutalny i gwałtowny tak, że Schadhof chciał go sterroryzować? Z wypowiedzi rzeczoznawców wynika, że kapitan samolotu mógł również, bez pomocy drugiego pilota, spokojnie lądować. Oficjalnie podtrzymano wersję, że w samolocie miała miejsce bójka, jeśli nie wręcz walka, i że kapitanowi samolotu w krytycznej chwili manewrowania maszyną przeszkodzono, a nawet uniemożliwiono wykonywanie normalnych zadań...

Opracował: KAROL STRUG

W następnym ostatnim odcinku: „MASAKRA W KAYSEN"

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zarodek liścia, 4) bankructwo, 9) dom, 10) nasi za granicą, 11) drapieżnik, 12) przyrząd do mierzenia ciśnienia, 14) pień, 15) pokojowa, wolna, procentowa itd., 20) nauka o mikrobach, 22) bielak, 23) największy wśród człekokształtnych, 24) zbójecki wódz 25) zbędny ciężar.

PIONOWO: 1) pokrowiec noża, 2) światowa znakomitość aktorska i reżyserska, 3) stacja wypoczynku, 5) badanie kopalnych szczątków życia, 6) twórca Boskiej Komedii, 7) agrafa, 8) naturalny bieg wody, 13) kuzynka rondla, 16) okazanie wstrętu, 17) osaczenie 18) góra kobiecy, 19) symbol niezdecydowania w wyniku nadmiernej introspekcji psychologicznej („być albo nie być", 21) naja.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy **5 bonów książkowych**. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obr. Stalingradu 2) prosimy o dopisek: Krzyżówka z nr 532.

ROZWIĄZANIE Z NR 528

Poziomo: przekroczenie, zawadiaka, rum, córa, skorpion, orczyk, senat, Arkansas, Agranów, Putrament, awanturnictwo. **Pionowo:** przechowalnia, zawór, kadź, opaska, ZRA, nerwica, Edmund rzep, dyon, czkawka, Kastor, Castro, glejt, kadi, pat.

BONY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI

1) Zdzisław Skowron — Kielce, 2) Władysław Mikusek — Radom, 3) Tadeusz Morawiecki — Ostrowiec, 4) Edward Jaworski — Skarżysko, 5) Wiesław Krzysztoszek — Kielce.

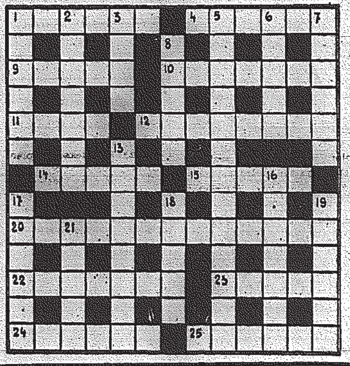

2 x 2 = ?

Problem otwartych drzwi...

Zimą mieszkania w blokach są niedogrzane. Publicyści wielu gazet z wyjątkową zgodnością stwierdzili: ziąb ciągnie do mieszkań z pootwieranych klatek schodowych. Za ten stan rzeczy odpowiedzialni są — twierdzą publicyści — mieszkańcy bloków spółdzielczych i bloków administrowanych przez Miejskie Zarządy Budynków Mieszkalnych: nie zamykają za sobą drzwi, prowadzących na klatki schodowe. Dlaczego nie zamykają? Otóż właśnie: dlaczego nie zamykają?! Odpowiedź nie jest prosta. Tak przynajmniej chcą publicyści, którzy dokonawszy głębokiej analizy sytuacji doszli do trafnego wniosku, że winić tu trzeba polskie cechy narodowe — wybujały indywidualizm, brak troski o dobro ogółu, nieumiejętność kolektywnego współżycia i oczywiście bałaganiarstwo. Kiedyś doprowadziło nas to do szaleństw w wąwozie Somosierry, dziś jest powodem ciągle otwartych drzwi. Ustalenia ustaleniami, ale co dalej? Co robić z problemem otwartych drzwi? Publicyści nie chcą nas martwić, więc sugerują takie rozwiązania, jak umieszczenie na drzwiach napisów: „Prosimy o zamykanie drzwi", Sądźmy wszakże aż do bólu szczerzy: zmiany w świadomości społecznej zachodzą bardzo powoli. Długo przyjdzie nam czekać na rozwiązanie problemu otwartych drzwi. Smutne, ale prawdziwe: trzeba marznąć. Apele nie są skutecznym środkiem przeciw mrozom.

To dramatyczne pytanie „Co robić z problemem otwartych drzwi?!" długo mnie wszakże dręczyło. Uparłem się znaleźć rozwiązanie szybsze. I znalazłem. Po dłuższym jednak przemyśleniu opadło mnie mnóstwo wątpliwości, które zsumowały się w przykrą konkluzję: mój pomysł jest nierealny. Wprowadzenie go bowiem w życie zabrałoby mniej więcej tyle czasu, ile potrzeba nam na dokonanie przewartościowania w psychice narodowej Polaków.

Podstawowa wada mojego pomysłu: jest to pomysł prosty. To go w zasadzie dyskwalifikuje. Proste pomysły zawsze wydają się być podejrzane. Ponadto realizacja mojego pomysłu wymaga pewnych nakładów finansowych. A pieniądze mają to do siebie, że trzeba je zaplanować i w ogóle trzeba je posiadać. Doświadczenie mówi, że planowanie przypomina trochę seans spirytystyczny z wzywaniem ducha: może się uda, może się nie uda. Wreszcie nie jest powiedziane, czy na ten cel znalazłyby się pieniądze. Tyle mamy przecież innych potrzeb! Załóżmy jednak, że wszystkie tu wymienione obiekcje okazały się nieistotne: 1) to dobrze, iż pomysł jest prosty; 2) zaplanowano inwestycję w czas i niemal „od ręki"; 3) pieniądze się znalazły.

Wyłaniają się wówczas nowe kłopoty i trudności, które w oficjalnej nomenklaturze bywają nazywane bardziej niewinnie: prace przygotowawcze, zabiegi proceduralne itp. Trzeba by puścić w kurs kilkaset pism pomiędzy Miejskimi Zarządami Budynków Mieszkalnych i zarządami spółdzielni mieszkaniowych, a odpowiednimi kierownictwami resortów. Trzeba by odbyć wiele narad i konferencji. Przemysł musiałby zaplanować urządzenia, jakie sobie umyśliłem. Jacyś wybitni specjaliści musieliby zaprojektować takie urządzenia. Inni wybitni specjaliści musieliby dokonać gruntownej oceny owych projektów. Komisja Cen musiałaby ustalić ceny. A transport? A przesunięcia w przemyśle?! A opracowanie procesu technologicznego?!

Załóżmy, że i te trudności byłyby do pokonania. Ileż zmartwień miałyby z moim projektem MZBM i spółdzielnie mieszkaniowe! Już samo obliczenie ilości drzwi wymagałoby dużego, specjalnie przeszkolonego aparatu ludzkiego. Instalacji tak precyzyjnych, skomplikowanych urządzeń też nie mogliby się podjąć dyletanci. Ściślej biorąc: dyletanci mogliby się podjąć tego zadania, bo dyletanci na ogół są pełni entuzjazmu i to pozwala im zabierać się do prac, o których nie mają żadnego pojęcia. Dyletantom wszakże nie powierzono by tak odpowiedzialnej roboty. A więc znów powstaje konieczność szkolenia fachowych kadr. A kontrola prac instalacyjnych? A zaksięgowanie tego wszystkiego?

Pomysł z zainstalowaniem przy drzwiach zwykłych metalowych sprężyn, niestety, trzeba uznać za absurdalny.

RYSZARD SMOŻEWSKI

Fragmenty Szopki Noworocznej A.D. 1970

Fragmenty Szopki Noworocznej AD 1970 napisanej przez Wiesława Barańskiego, Jana Goca, Ryszarda Fatygę i Szymona Szymańskiego, która wystawiona będzie w Klubie „Merkury" w Kielcach w drugiej połowie stycznia 1970 roku.

LAMENTY

Melodia: dziadowska

Rok siedemdziesiąty lepszy będzie znacznie
gdy go po raz siódmy, siódmą szopką zaczniem.
Zwłaszcza bohaterów zestaw, dość naiwnych.
których nam dostarczył dobór selektywny.
Niejeden nie zdzierżył dwunastu miesięcy..
Inni pozostali, i tych było więcej.
Ubył nam starosta, Kosowski z powiatu,
bo umiał skorzystać z wolnego etatu.
Przedtem on jak sokół bujał nad powiatem,
nim się sekretarskim zlakomił wacatem.
Zaś Ryszard Smożewski znów wrócił z daleka...
(chociaż dobrze wiedział, co go w Kielcach czeka).
Nie bacząc na skutki, nie znając litości
kolejny swój spektakl — do zera uprościł.
Po długich trzech latach owocnej niemocy,
Rejnin nam z KaZetGe wyskoczył jak z procy.
Zmienił go podobno Dąbrowski Eugeniusz:
może krócej będzie w nim dojrzewał geniusz?
Mięsna się afera skończyła wyrokiem,
Niejednym, niemałym i grzywną wysoką.
Odetchli kielczanie — będą mięsopusty,
A tu po dawnemu — co sklep mięsny — pusty.

STANISŁAW OSTROWSKI

Zapowiedź:

W cieniu Smalca nie próżnował
zasługi ma duże.
teraz nagle awansował
Ostrowski w kulturze.
Nie zorientowanym dodać tu należy,
że Stanisław nie August i kultura leży.

Melodia: „Czy to walc?"

Po cichu w taki walca
Stasio przegryzł Smalca..
Czy mu się opłaci
ten krok?
Czy w wirze zagadnień,
sam nie spocznie na dnie,
gdy niechlubnie padnie
za rok?
Bo praca w kulturze, chalturze
naraża na duże, na burze.
Czy on wie
czego chce
czy zna?
— Robotę
Zostaje: pytanie, czekanie
Na Stasia, z kulturą rozstanie
Czy on chce, czy ochotę ma?
Powoli, powoli niby we śnie,
persona się zmienia, a grata nie
Najpierw Smalc — a przed nim Jaruga niedługa
tera Staś
a kto będzie zaś?

KAROL STRUG

Zapowiedź:

Lolo Strug, redaktor chwacki —
chciał miesięcznik literacki,
Los go szczęściem nie obdarzył,
więc znów w „Słowie" sekretarzy.
Żal nam jest poniekąd Struga
Jego piosnka też niedługa.

Melodia: „Na dębie, na dębie..."

Szerokim korytem struga nam wezbrała
nadzieja na pismo zaowocowała —
Niejeden przede mną korzył się literat.
a teraz wtrącili znowu konia w kierat.
Tym razem z Pegazem nie pójdziemy w parze,
— a już se myślałem, osiodłać go każę —
gęś wodą, gęś wodą, a nadzieja strugą,
powiedzcie kochani: jak tak można długo?
Ponidzie, Ponidzie, tyś nadzieja moja,
periodyk miał zostać dla Lola ostoją...
Jak skrzydła rozwinąć — talent dać kto wi gdzie?
Ponigdzie, ponigdzie, ponigdzie, ponigdzie... itp.

ZDZISŁAW GRYWAŁD

Zapowiedź:

Oto idzie Zdziś.
coś radosny dziś.
Po świecku rozanielony
wszem dostojne śle ukłony...
(mówi) — Są Jędrusie tu na sali?
Właśnie chciałem ich pochwalić.

Melodia: „Dziś do ciebie..."

Zdziś do siebie przyjść nie może,
co za hossa, co za rok —
ma bilety wyprzedane
na okrągły, cały rok!
Po co wam, kochani, wiedzieć,
jak trza życie garścią brać?
Dłużej nie mógłbym tu siedzieć,
gdyby nie ta leśna brać.
Partyzancka dola dała szersze pola
(i Grywałda zmyślny gest),
z partyzanckiej woli, Grywałdowa dola
znacznie stabilniejsza jest.

Melodia: „Rozszumiały się wierzby..."

Nie szumcie teraz mnie,
wystawię znów co chcę.
Gawlik nie straszny mi,
ja mu pokażę, gdzie są drzwi.
Twórczy dreszcz mną już dawno nie miotał,
z Melpomeną nie spałem od lat,
lecz ta leśna, ta szara piechota
wyciągnęła człowieka na świat..
I w Klasycznym nagrana piechota
synekurkę mi dała — masz kwiat.

TANDEM SZMAJDEL AND MRAKA

Zapowiedź:

Kto kieleckich ulic grandem?
Szmajdel — Mraka: to jest tandem,
Nawiązując do Taluса —
Szmajdel z obietnicą rusza...

Melodia: „Ludzie zejdźcie z drogi".

Świat ma co najmniej tysiące
wiosek i miast,
a Kielce — najjaśniejsza
z mych życia gwiazd:
Ludzie zejdźcie z mera,
bo merowi duszno...

Melodia: „Portowe światła lśnią"

Kielce już nie są wsią,
choć coś z Grajdołka w sobie mają:
gdy z jednym spokój mam —
to znów z czym innym kram.
Kadencję czwartą trwam —
choć władze częściej się zmieniają,
swe miejsce w szopce mam
dziś także zaśpiewam...

Melodia: „Kosił ojciec, kosił ja"

Za pierwszej kadencji
miałem szczere chęci:
będzie woda, będzie gaz,
przyrzekaliśmy nie raz,
przyrzekł Mraka, no i ja
przyrzekliśwa obydwa.
Za kadencji wtórej
też było pod górę:
gdzie ta woda, gdzie ten gaz?
ludzie się pytali nas.
Kręcił Mraka, kręcił ja
kręciliśmy obydwa.
Szła kadencja trzecia.
a my wciąż jak dzieci,
opętało chyba nas:
„damy wodę, damy gaz..".
Dawał Mraka, dawał ja.
dawaliśmy obydwa.
Trwa kadencja czwarta
skończyły się żarty...
Może jak nie będzie nas,
będzie woda, będzie gaz.
Lecz bez Mraki i bez tanie,
Jakie Kielce stoną się?